ŻYCIE
KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

ROK VII. Nr 24 312
LONDYN, 14 CZERWCA 1953 R.

BIAŁA KSIĘGA UKRAIŃSKA

W styczniu roku bieżącego ukazała się w Rzymie, wydana w języku włoskim, broszura zatytułowana: „Pierwsi w kajdanach — Biała Księga o prześladowaniu religijnym na Ukrainie"*). Na karcie tytułowej zaznaczono, że ta „Biała Księga", ułożona przez katolickich księży ukraińskich, przejrzana i zatwierdzona przez kompetentne władze duchowne, wydana została staraniem społeczności katolickiej ukraińskiej w Rzymie. Przedmowę do niej napisał ks. arcybiskup Jan Bućko, Wizytator Apostolski dla Ukraińców-katolików w Europie Zachodniej. Co do treści broszura ta składa się z dwóch części: pierwsza dotyczy historii narodu ukraińskiego w ogóle i historii Kościoła unickiego; druga stanowi relację o całkowitym unicestwieniu Kościoła grecko-katolickiego na terytoriach za „żelazną kurtyną", mianowicie we Wschodniej Małopolsce i na Rusi Podkarpackiej.

W końcowym rozdziale „Białej Księgi" podany jest porównawczy „bilans", przedstawiający sytuację Kościoła unickiego w latach przed drugą wojną światową oraz sytuację obecną. Wystarczy przytoczyć parę tylko danych tego „bilansu", by w całej pełni uzmysłowić sobie obraz tej okrutnej tragedii, która stała się udziałem katolików obrządku wschodniego pod władzą rządów komunistycznych. Oto parę tylko pozycji z cyfr.

W roku 1939 istniało (na terytorium Polski i na Rusi Podkarpackiej) 5 diecezji grecko-katolickich i 2 administratury i wizytatury apostolskie. Obecnie wszystkie zostały zlikwidowane. Z 10 biskupów, którzy, z metropolitą na czele, pełnili swe funkcje w 1939 roku, kilku zmarło w więzieniach, a pozostali są nadal więzieni lub zniknęli bez śladu. Spośród 2950 księży połowa zginęła lub znajduje się w więzieniach; reszta ukrywa się lub pod przymusem przeszła na prawosławie. Z 3040 parafii ani jedna nie istnieje. Wszystkie 4440 kościołów przejęte zostało przez schizmatyków. W roku 1939 było przeszło 10 000 szkół katolickich unickich, obecnie nie ma ani jednej. Wszystkie domy zakonne, seminaria, instytucje kościelne i domy wydawnicze zostały zlikwidowane. Wszystkie czasopisma katolickie, których w 1939 roku było 38, przestały wychodzić. Jeżeli chodzi o sytuację prawną Kościoła unickiego, to przed drugą wojną światową cieszył się on uznaniem, opieką i obroną ze strony państwa, miał na podstawie konkordatu całkowitą swobodę w spełnianiu swej misji, rządził się regułami prawa kanonicznego, w bezpośredniej styczności ze Stolicą Apostolską. Miał prawo rozwijać działalność swych instytucji społecznych i prawo nauczania. Kler miał sytuację uprzywilejowaną, zarządzał majątkiem Kościoła i otrzymywał zaopatrzenie od państwa. Obecnie wszelka swoboda działania została Kościołowi odjęta; uznawana jest jedynie swoboda propagandy antyreligijnej. Bilans zaiste wymowny. Za żelazną kurtyną jawna organizacja Kościoła unickiego przestała więc w ogóle istnieć.

Nie można czytać tych opisów bez głębszego wzburzenia i uczucia zgrozy. Doprawdy długi to łańcuch męczeństwa: terror, katusze, więzienie, zsyłki na Syberię, wreszcie zwykłe zabójstwa — władze komunistyczne nie cofały się przed niczem, by tylko zniszczyć hierarchię i wyższy kler unicki, a zastraszony kler niższy i masy ludowe włączyć do organizacji Kościoła prawosławnego. W obliczu tej wielkiej tragedii każdy Polak, z głębokim współczuciem łączyć się musi w hołdzie dla prześladowanych i w żałobie i bólu z tymi przedstawicielami hierarchii, kleru i wiernych Kościoła unickiego, których los oszczędził i którzy pracują obecnie w nadziei odbudowy w przyszłości tego, co przemoc zniszczyła. Uczucia te są tym bardziej naturalne w sercu Polaków, że chodzi tu przecież o prześladowania ze strony okupanta terytorium Rzeczypospolitej Polskiej, chodzi tu, w ogromnej większości wypadków, o prześladowanie obywateli polskich.

Niezależnie od spraw kościelnych, w Białej Księdze znajdujemy rozdział poświęcony rozwojowi wypadków politycznych na Ukrainie sowieckiej po rewolucji roku 1917. A przed tym jeszcze przedstawiona jest historia Ukrainy od czasów najdawniejszych i historia Kościoła unickiego. Ten obszerny wstęp historyczny dodany został, jak stwierdza to w swej przedmowie arcybiskup Bućko, tytułem informacji, gdyż historia narodu ukraińskiego jest na ogół mało znana.

Niestety wiele z tych historycznych, czy politycznych informacji wywołuje poważne zastrzeżenia. Do uczuć smutku i przygnębienia, które powoduje obraz niszczenia Kościoła unickiego przez komunistycznych prześladowców, gdy czyta się część historyczną „Białej Księgi", dołącza się jeszcze inne przykre wrażenie: widoczne jest od razu, że autorowie tego dzieła nie wykazali ani ścisłości, ani obiektywizmu w przedstawieniu wielu wypadków dziejowych i że starali się, jak gdyby, wyzyskać tę relację o prześladowaniach Kościoła dla wysunięcia elementów niewybrednej propagandy politycznej. Obniża to niewątpliwie poziom tego wydawnictwa.

Przykro jest polemizować z książką, w której tyle rzeczy wzbudza nasze współczucie i szczerą sympatię. Jednak nie można zaniechać sprostowania poważnych nieścisłości lub przeinaczeń istotnego stanu rzeczy. Pozostawiamy tu na uboczu kwestie sporne dotyczące czasów dalekiej przeszłości. Pozostawiamy też uczonym rosyjskim polemizowanie z tezami „Białej Księgi", anektującymi na dobro państwowości ukraińskiej cały okres historii Rusi Kijowskiej od jej początków, aż do opanowania jej przez Tatarów. Nie można się jednak obronić od wrażenia, że określanie książąt kijowskich Włodzimierza Wielkiego, czy Jarosława Mądrego, jako książąt ukraińskich — jak to czynią autorowie „Białej Księgi" — pomimo wszystko ma posmak pewnego anachronizmu, gdy się zważy, że nawet jako pojęcie geograficzne Ukraina w X i XI wieku jeszcze nie istniała. Tym bardziej wystarczy zaznaczyć, że nazwa „Ruś" nie mogła być synonimem „Ukrainy", ani w I wieku po Chrystusie, ani później, choćby dla tego, że były i są ziemie ruskie (n.p. Białoruś), które przecież nigdy nie były znane pod nazwą „Ukrainy". Tak samo stałe określanie Kościoła unickiego — jako „Kościół ukraiński" jest nieścisłe, gdyż unia kościelna rozciągała się na wielkie inne terytoria, poza Ukrainą leżące i nie miała nigdy aż do czasów ostatnich charakteru kościoła narodowego ukraińskiego. Przeciwnie, jej promotorowie marzyli zawsze o rozpowszechnieniu unii na wszystkie grupy etniczne ruskie, a nawet na narody wielkiej równiny rosyjskiej, z Moskwą włącznie.

Cały szereg twierdzeń, czy też niesprecyzowanych oskarżeń w stosunku do Polski, które znajdujemy w „Białej Księdze", wymagało by niewątpliwie szczegółowego omówienia. Ograniczymy się tu jednak tylko do paru przykładów. W rozdziale o historii Unii na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej spotykamy się z całkowicie gołosłownymi oskarżeniami o rzekomym ucisku Kościoła wschodnio-katolickiego, poczem cała historia Unii Brzeskiej przedstawiona jest bardzo nieściśle, między innymi przez zamilczenie. Autorowie „Białej Księgi" mówią tylko o zabiegach i zasługach hierarchii „ukraińskiej" dla zrealizowania unii, lecz ani słowem nie wspominają o stałym decydującym poparciu, które sprawie Unii okazali zarówno król Zygmunt III, rząd Rzeczypospolitej w ogóle, a w szczególności kanclerz Jan Zamoyski, a także wysocy dygnitarze Kościoła łacińskiego. Nazwiska takich wielkich promotorów Unii, jak ksiądz Piotr Skarga, Jan Demetrius Solikowski, arcybiskup lwowski lub biskup Bernard Maciejowski**) i Jerzy Radziwiłł, biskup wileński**), nawet nie są wspomniane. Unia Brzeska niewątpliwie była dziełem wybitnych hierarchów Kościoła wschodniego, lecz też w wielkiej mierze króla, statystów i biskupów polskich. Jeżeli chodzi o nacjonalistyczne, czy separastystyczne, ruchy ukraińskie, to łączyły się one z dysydencją wschodnią, a nie z Unią. Późniejsze ruchy ukraińsko-kozackie były ruchami mas prawosławnych, garnących się raczej do prawosławnej Moskwy, podczas gdy Kościół unicki był na Wschodzie czynnikiem pro-polskim. Ta sytuacja przetrwała wieki i lojalność unitów wobec ojczyzny polskiej była jednym z powodów specjalnej nienawiści do nich czynników rosyjskich, dążących do ustalenia panowania swych wpływów we wschodnich prowincjach państwa polsko-litewskiego.

Zrozumiałym jest przecież, że unici ruscy nie mogli dążyć, jak prawosławni Ukraińcy, do połączenia się z prawosławną Moskwą, która unii nienawidziła, lecz, że byli wierni katolickiej Polsce, w której byli całkowicie równouprawnionymi obywatelami. Niewątpliwie dopiero pod przemożnym wpływem przewrotnej polityki austriackiej i usilnej, może jeszcze bardziej przebiegłej, propagandy Rosji carskiej, doszło w Małopolsce Wschodniej do spaczenia tego stosunku ludności ruskiej unickiej do Polski i Polaków.

Przechodząc do czasów nam współczesnych, czy nie jest znamienne, że przedstawiając wspaniały rozwój życia Kościoła unickiego w latach 1937, czy 1939, w porównaniu do sytuacji obecnej, autorowie „Białej Księgi" ani słowem nie wspomnieli, że tę znakomitą sytuację Kościół unicki znalazł w ramach państwa polskiego; że ten konkordat, te przywileje, te swobody, zapewniało klerowi unickiemu Małopolski Wschodniej właśnie państwo polskie; że jak pod rządami dawnej Rzeczypospolitej, tak samo pod polską administracją galicyjską, a następnie pod rządami Polski niepodległej, Kościół katolicki wschodniego obrządku znalazł zrozumienie i poparcie władz i mógł w całej pełni rozwinąć swą działalność. A jeżeli były nieporozumienia, to wynikały one głównie z tego powodu, że nacjonaliści ukraińscy chcieli używać spraw kościelnych jako broni w swych politycznych działaniach antypaństwowych i antypolskich. Nie wolno pisać, że „Kościół ukraiński" cieszył się w Polsce tylko „pewnymi swobodami". Te „pewne swobody" to te właśnie, które tak zaszczytnie figurują w bilansie na końcu „Białej Księgi" pod nagłówkiem „W Ojczyźnie".

Nie wolno też pisać, że w roku 1939 Polska upadła na skutek swej złej polityki międzynarodowej i w szczególności swej złej polityki wewnętrznej w stosunku do mniejszości narodowych. Chyba jeszcze są ludzie, którzy pamiętają, że Polska w roku 1939 stała się ofiarą bezprzykładnie brutalnej i połączonej agresji hitlerowskich Niemiec i komunistycznej Rosji. Nie będziemy tu omawiać stanowiska, jakie zajęli w obliczu tych wydarzeń Ukraińcy w Małopolsce. Faktem jest jednak, że klęska Polski przyniosła, jak widzimy, i dla nich jak najbardziej opłakane skutki. Autorzy Białej Księgi wydają się jednak znaczenia tego powiązania nie doceniać.

Wreszcie nie można pominąć milczeniem jeszcze jednego szczegółu. Biała Księga została zaopatrzona w mapę, przedstawiającą terytorium etnograficzne Ukrainy, mętną i niedokładną, bo nie podającą prawie że żadnych nazw miejscowości. Sądząc jednak, że tak powiemy, na rzut oka, nie bez zdziwienia spostrzegamy, że na tej mapie etnograficzna Ukraina sięga aż pod samą Warszawę i prawie aż pod Kraków. To jest co najmniej przesada.

Z wielkim smutkiem i żalem zmuszeni jesteśmy skreślić powyższe uwagi. Pod szacownymi reprodukcjami bazyliki św. Piotra i katedry unickiej lwowskiej, obok portretów Ojca św. i męczenników za wiarę, nie powinno się podawać czegokolwiek, co by nie było kryształowo prawdziwe, co by nie było czystym kruszcem uczuć istotnej sprawiedliwości chrześcijańskiej i niezmąconą pobocznymi intencjami szczerą prawdą, wyłącznie prawdą.

Pełne niedomówień, nieścisłości i dwuznaczności tezy i relacje polityczne w stosunku do Polski „Ukraińskiej Białej Księgi" niestety nie z takiego metalu są wykute. Żałować należy, że ksiądz arcybiskup Bućko, pisząc przedmowę do tej publikacji, tego faktu nie dostrzegł.

F.

*) Primi incatenati. Libro bianco sulla persecuzione religiosa in Ucraina. Roma 1953.

*) Później kardynał.

**) Później biskup krakowski i kardynał.

ROSA BAILLY

Z POEMATU „ZŁOCISTE MILCZENIE"

I.

Łąka taka daleka,
Topole tak strzeliste...
Ach, lec w trawie złocistej
I w przedwieczerz uciekać.

Duszą przyjąć najprościej
Dzień za dniem mijający;
Umysłem szukającym
Wzywać Boga miłości.

Tając w miłosnych blaskach
Wśród trawiastego pola...
Ale w prostych topolach
Drży wezwanie jak łaska.

Więc leżę w liściach mięty
I w traw szelestnych wiewach
I wmyślam się w was, drzewa,
Kolumny wniebowzięte!

Ciało powierzam ziemi,
Boć dla grobu stworzone,
A myślą w niebie tonę
Z topolami smukłemi...

II.

A domem moim będzie, jeśli wola Boża,
Ta łąka na pagórku wiatrami osnutym.
Ściany? — Na krzywych kołkach zaczepione druty:
Wejdźcie, burze nadskalne i wiatry od morza!
Będę widzieć u stop swych wśród trawy atłasu
Płot z kwiatów, drzewo pełne granatowych śliwek
I będę sobie zbierać spojrzeniem szczęśliwem
Pasma mgły barankowej z gęstej wełny lasów.

III.

Serce najbardziej zmienne, serce na uwięzi
Wiatru, słońca i rosy i chmur niepogody —
Potrafi być szczęśliwe tym, że kropla wody
Zwisa lśniącym szafirem z brzozowej gałęzi,
Zasmuca je aleja ciemna i surowa
I pociesza radością łąka storczykowa.

Oto serce poety, otwarte szeroko
Wszystkim magiom tajemnym i wszystkim urokom...
A kiedy je przeradzi i pięknem umai,
Innym sercom na skrzydle muzyki podaje.

Przełożyła Z. Bohdanowiczowa

CZY ŚWIAT PRZYBLIŻYŁ SIĘ DO BOGA?

Odczyt redaktora J. Kisielewskiego „Czy świat wskutek odkryć ostatnich czasów przybliżył się do Boga" był ostatnim z cyklu trzech odczytów zorganizowanych przez Koło Religijno-Rycerskie Najświętszej Marii Panny Zwycięskiej. Były to fragmenty z pracy przygotowywanej od lat przez red. Kisielewskiego, a stanowiącej, jak on to sam nazwał „bilans współczesności", przeprowadzony z punktu widzenia czynnego katolika; czynnego to znaczy pragnącego swe zasady wprowadzać w życie. Odczyt składał się z szeregu obrazów i opowieści wziętych z najrozmaitszych dziedzin życia. Obiektywne sprawozdanie z odczytu dotykającego tak różnych spraw jest rzeczą bardzo trudną, tym bardziej, że myśli autora obracały się naokół żywotnych i pasjonujących zagadnień współczesnych. Dlatego proszę o wybaczenie, że nie będzie to sucha i zupełnie wierna relacja, a raczej subiektywna selekcja zagadnień.

Na wstępie muszę wyjaśnić myśl przewodnią moich dalszych rozważań. Występuje dziś paląca potrzeba ożywienia zasad etycznych w życiu społecznym i międzynarodowym. Jeśli życie jednostki, zwłaszcza tak zwanego „szarego człowieka", kieruje się nimi nadal, to raczej siłą inercji, siłą zwyczajów odziedziczonych z dawniejszych czasów, a przy tym jest to silnie zabarwione utylitaryzmem: aby żyć z innymi, trzeba zachować pewien standard postępowania, nie można oczekiwać usług od innych, jeśli samemu usług się nie oddaje. Jest to więc zasada handlowa wzajemnej wymiany usług, zasada, której surowy utylitaryzm łagodzony jest tylko pewną dobrodusznością, pogodą i instynktowną sympatią dla świata i ludzi, jakie cechują przeciętnego człowieka. Nie ma w tym programowej, że tak powiem „bojowej" bezinteresowności, skłonności do ofiar, za które nie oczekuje się zapłaty. Nawet jednak i przy stosowaniu tej handlowej zasady stosunki między ludźmi nie układają się na ogół źle, gdyż ludzie nie są z natury źli; jeśli nie świadomie stosowana etyka, to przynajmniej instynkt społeczny czyni współżycie między nimi znośnym w praktyce.

Inaczej jest na szerszej arenie życia publicznego, gdzie instynkty, ważne w życiu codziennym, mniejszą grają rolę, a za to mocniej występują zarówno jasno sformułowane zasady jak i namiętności tłumów i wybitniejszych jednostek. Tu, jeśli wyraźnie nie postawi się zasady stosowania etyki, sam instynkt na wpół nieświadomie jej nie wysunie. Toteż w dużej mierze znikła ona w praktyce, zastąpiona przez zasady korzyści i siły. Polityka międzynarodowa to polityka siły, w wewnętrznej walce politycznej i społecznej także siła gra główną rolę. Etyka wchodzi na tę szerszą arenę tylko z rzadka, w wypadkach gdy poczucie moralne mas zostało naruszone przez szczególnie jaskrawe jego pogwałcenie.

W XIX w. rozwój myśli ujmującej zagadnienia współżycia ludzkiego szedł po linii zupełnego wyeliminowania etyki, czemu towarzyszyła pewna degradacja obrazu człowieka. Ewolucja ta zaczęła się od przedstawienia człowieka jako homo economicus, przeszła przez etapy darwinizmu społecznego z jego koncepcją walki wszystkich przeciw wszystkim i przeżycia najsilniejszych, wreszcie rozszerzyła się na pojęcia walki klas, narodów i ras. Ostatecznym rezultatem rozwoju tego zapożyczonego z biologii ujęcia człowieka jako odmiany zwierzęcia stał się rasizm i bezwzględna walka klasowa, doprowadzone do ostatecznych konsekwencji praktycznych przez Niemcy Hitlera i Rosję sowiecką z ich obozami koncentracyjnymi i tępieniem całych narodów i klas.

Ten katastrofalny rozwój zasad stosunku człowieka do człowieka można odwrócić tylko przez spojrzenie na jednostkę ludzką, bliższe koncepcji chrześcijańskiej, przez przywrócenie szacunku dla każdego człowieka bez względu na wyznawane przez niego poglądy, jego przynależność klasową, narodową, rasową. Nawrót do personalizmu chrześcijańskiego jest rzeczą niezbędną, jeśli nie chcemy, by świat zatonął w barbarzyństwie, któremu równego można szukać chyba tylko w epoce Attyli i wędrówki ludów.

Zagadnienia te grają ważną rolę w układzie wewnętrznych stosunków życia polskiego, gdzie klęski i trudne warunki życia przygłuszyły po części normalną w człowieku pogodę, równowagę, spokój wewnętrzny i pobłażliwość dla innych. Ponieważ harmonia wewnętrznego współżycia w grupie ludzkiej jest jednym z najważniejszych czynników jej prawidłowego rozwoju i decyduje o jej sile, to zagadnienie etyczne w naszych warunkach urasta do rozmiarów jednego z najbardziej podstawowych problemów politycznych, od którego należytego rozwiązania zależy w dużej mierze nasza przyszłość.

Z tych przyczyn grupa ludzi takich jak katolicy, którzy chcą realizować w czynie zasady etyczne, może odegrać bardzo ważną rolę w całym naszym życiu prywatnym i publicznym. Takie właśnie cele swej działalności formułuje Koło Religijno-Rycerskie: „Wierna służba Ojczyźnie i czynny udział w apostolstwie o Polskę Chrystusową we wszystkich przejawach życia".

Redaktor Kisielewski patrzył zmęczonym wzrokiem po zebranych, jakby wątpiąc, czy głoszone przez niego myśli znajdą należyty oddźwięk w sercach i umysłach słuchaczy. Widocznie rozumiał, że głos jego i jemu podobnych nieraz był już głosem wołającego na puszczy. Zasady głoszone przez niego są proste i niesłychanie żywotne dla świata, a także dla zdrowego rozwoju społeczeństwa polskiego. Zwątpić o możliwości ich realizacji znaczyłoby stracić wiarę w naszą przyszłość.

Oto one: 1. Postawą zdrowego współżycia ludzkiego winny być prawdy katechizmu. 2. Rozwój świata odbywa się kosztem ciągłego wysiłku; gdy energia ludzka słabnie, świat cofa się. A więc jeśli chcemy budować świat lepszy od obecnego, czeka nas ciągły wysiłek i walka. Konieczność łamania trudności nie powinna budzić w nas zniechęcenia. 3. Nie ma gotowych formułek postępowania, w każdym poszczególnym wypadku musimy decydować na nowo kierując się w wyborze właściwej drogi własnym rozumem. Stosunek nasz do życia winien być świeży i twórczy, nie schematyczny i nie oparty jedynie na instynkcie. Ciągły samodzielny wysiłek umysłu w celu pobierania właściwych decyzji jest podstawą skutecznego, twórczego działania.

Czy świat w ostatnich czasach zbliżył się do Boga? Według prelegenta, tak!

Na skutek współczesnych okropności świat odkrył, że sam z siebie nic osiągnąć nie zdoła — musi wrócić do Boga. Olbrzymie przestrzenie świata astronomii objawiają, jak małym jest człowiek, a jak wielkim świat i jego Stwórca — Bóg. Ćwiczenie myśli w lotnych abstrakcjach fizyki współczesnej lepiej pozwoli uchwycić pojęcie Boga. Nauka historii, łącząca rozmaite gałęzie ludzkiej aktywności i ogarniająca w syntetycznym spojrzeniu wielkie przestrzenie czasu, także przygotowuje umysł do przyjęcia syntetycznej, wszechogarniającej koncepcji Boga. Proces zbliżania do Boga zaczął się dopiero, stoi przed nami długa droga ku jego pełnej realizacji.

Można tu dodać, że nauka współczesna wyraźnie odwraca się od materializmu XIX w. W koncepcjach świata budowanych przez fizyków przypisywanie podstawowego znaczenia materii coraz mocniej wypierane jest przez koncepcję energii. W życiu społecznym coraz bardziej zasada walki wszystkich ze wszystkim i prawa do życia jedynie silnych zastępowane są dążeniem do harmonijnego współżycia i dbałości o dobro wszystkich, także tych najbardziej upośledzonych. Socjalizm w swych ideałach społecznych, choć nie w całym światopoglądzie, bliski jest chrześcijaństwu.

M. Wróblewski

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Msze św. wieczorne. W wielu krajach przyjmuje się coraz bardziej zwyczaj odprawiania wieczornych Mszy świętych. W Wielkiej Brytanii w święta obowiązujące odprawiane są Msze św. w godzinach między 4 a 8; dotychczas stało się tak w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego i w Boże Ciało. W Stanach Zjednoczonych i Kanadzie ruch ten staje się również żywiołowym. Arcybiskup Quebecu, Maurice Roy udzielił pozwolenia wszystkim parafiom na urządzanie wieczornych Mszy św. w pierwsze piątki każdego miesiąca oraz w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa i misji parafialnych. Arcybiskup Roy stwierdził przy tej okazji, że dotychczasowe doświadczenie z wieczornymi Mszami św. wykazuje, iż są one niezwykle pożyteczne dla duchowego dobra wiernych. W archidiecezji New Orleans w Stanach arcybiskup Józef Rummel pozwolił na odprawianie Mszy św. w godzinach pomiędzy 4 i 8 wieczorem w pierwsze piątki miesiąca oraz we wszystkie święta obowiązkowe, z wyjątkiem Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Polska działalność misyjna. Przełożona generalna Towarzystwa św. Piotra Klawera, matka Letycja Malinowska, odwiedziła ostatnio Francję. Celem jej podróży było rozbudzenie powołań wśród dziewcząt polskich i francuskich dla pracy na rozszerzającym się bardzo szybko polu misyjnym w Afryce. Jak wiadomo, Towarzystwo św. Piotra Klawera założyła Polka, matka Maria Ledóchowska. Towarzystwo liczy obecnie ponad 300 sióstr, w tym około 30 Polek. W roku ubiegłym Towarzystwo, poza pracą osobistą swych członkiń, zebrało 200 milionów franków na pomoc dla misji afrykańskich. Przed ostatnią wojną działalność misyjna Towarzystwa św. Piotra Klawera znana była i popierana przez całą Polskę. Miesięcznik tego Towarzystwa w języku polskim pod tytułem „Murzynek" cieszył się wielką popularnością. Ofiary płynęły od całego społeczeństwa. Obecnie, z powodu komunistycznej tyranii, społeczeństwo w Polsce nie może mieć żadnego kontaktu z misjami afrykańskimi. Matka Malinowska i jej asystentka, matka Maria Lourdes, również Polka, apelują wobec tego do Polaków żyjących w krajach wolności.

Greko-katolicy w Ameryce. Z powodu napływu uchodźców wojennych liczba greko-katolików w Stanach i Kanadzie wzrosła w ostatnich latach bardzo poważnie. Greko-katolicy w Ameryce posiadają doskonałe organizacje religijne, społeczne i kulturalne. Przemawiając na uroczystości 40-lecia założenia grecko-katolickiej diecezji w Pittsburgu w Pensylwanii, delegat apostolski, arcybiskup Amleto Giovanni Cicognani złożył hołd wierności i lojalności greko-katolików dla wspólnej matki: Kościoła katolickiego. Całodzienne uroczystości odbywały się w kaplicy seminarium św. Cyryla i Metodego pod kierownictwem biskupa ordynariusza Daniela Ivancho.

„Latinitas". W sprawie prenumeraty „Latinitas", pisma ukazującego się w Watykanie w języku łacińskim, należy zwracać się do księgarni Duckett, 140, Strand, London, W. C. 2.

Rocznice Asyżu. Wśród kilku rocznic, jakie w roku obecnym obchodzi Asyż, 25 maja przypadła 700-letnia rocznica konsekracji bazyliki św. Franciszka przez papieża Innocentego IV. Było to po śmierci Fryderyka II, z którym wojna zmusiła papieża do szukania schronienia we Francji. Papież mógł wrócić do Włoch, ale jeszcze nie do Rzymu. Zatrzymał się w tym czasie dwukrotnie w Asyżu, po raz drugi od kwietnia do października 1253 r. I właśnie w tym czasie konsekrował bazylikę św. Franciszka i trzy inne kościoły, wśród nich katedrę św. Rufina. A 17 września dokonał kanonizacji polskiego biskupa i męczennika, św. Stanisława Szczepanowskiego.

Masoneria woli Stalina, niż Piusa XII. W marcowym numerze masońskiego pisma „Scottish Rite News Bulletin", wydawanego przez najwyższą władzę masonerii na południu Stanów Zjednoczonych (Supreme Council, 33rd Degree, Southern Jurisdiction, USA), w ataku na Kościół katolicki minister metodystów, James Willoughby napisał: „Wolałbym tysiąc razy raczej służyć Stalinowi, niż Piusowi XII".

Pierwszy reprezentant dyplomatyczny Syrii w Watykanie. 28 maja Ojciec św. przyjął na uroczystej audiencji pierwszego ministra pełnomocnego republiki syryjskiej przy Stolicy Apostolskiej, dra Anouara Hatema, wręczającego swe papiery uwierzytelniające. Po audiencji w sali del Tronetto i rozmowie z Papieżem w jego prywatnej bibliotece nowy reprezentant przy Stolicy Apostolskiej zszedł do bazyliki św. Piotra, gdzie po złożeniu adoracji Najśw. Sakramentowi, uczcił wyobrażenie Matki Boskiej i miejsce spoczynku Księcia Apostołów. Dr Anouar Hatem ukończył studia w Aleppo w Collège Grec-Catholique i Collège de Terre Sainte, następnie na uniwersytecie w Paryżu i jest autorem cenionych publikacyj m. in. pracy nagrodzonej przez Akademię Francuską o epickich poematach Krucjat.

Duchowy bukiet dla Królowej Elżbiety II. W odpowiedzi na prośbę Królowej o modlitwy za nią czytelnicy „The Catholic Herald", zwyczajem przyjętym przez katolików, złożyli królowej w darze koronacyjnym duchowy bukiet modlitw: 183.288 Mszy św., 154 566 Komunii św., 238.290 Różańców.

MARIA WINOWSKA

LIST Z RZYMU

„PANEM ET CIRCENSES!"

Z każdym dniem wzbiera nasilenie propagandy przedwyborczej.

Konkurenci frenetycznie odparowują ciosy. Wymyślają sobie soczyście i gęsto. Grają swoją rolę z impetem i maestrią wobec rozdygotanych i przejętych tłumów. Każdy mówca jest aktorem na scenie. Każdy widz ocenia najpierw jego grę: gesty, słowa, chwyty retoryczne, cięte odpowiedzi... Tak ongiś trybuni ludu zabiegali o względy Rzymian sztuką wymowy i celnością argumentacji. Tylko że dziś „rostra" wznoszą się niemal na każdym zakręcie ulicy, gdziekolwiek tylko wodzirej przedwyborczy skupić zdoła garść słuchaczy.

Nie zmienił się klimat ani temperament narodowy. Śródziemnomorska rasa nie tylko uprawia politykę, ale widzi w niej również fantastyczną rozrywkę. Ustrój demokratyczny otwiera klapy bezpieczeństwa emocjonalnym ładunkom. Kłócące się na zabój partie w gruncie rzeczy bawią się doskonale. Każdy meeting przypomina wyczyn sportowy. Kto kogo zboksuje, kto komu da „knock out"? Tu już nawet nie chodzi o zasady, ale o rekordy, o brawurę zwycięzcy. Względy personalne grają olbrzymią rolę. Partia, to nie coś, ale ktoś...

Niechżeż moi przyjaciele Włosi darują mi te frywolne uwagi! Zapewne, istnieje pewien odłam społeczeństwa, uświadomiony politycznie, ale tak zwana „masa" lawiruje, gdzie ją pchną. „Zia Margarita" z Piazza Vittorio, którą obdarzono prawem głosu, zastanawia się tylko nad jednym: jaki reżym da jej lepszy zysk? Odkąd ją znam, zmieniła zdanie trzykrotnie, zawsze pod wpływem ostatniego mówcy. Jakiś komunista podbił ją „czarującym głosem".

W tych warunkach propaganda ma rolę olbrzymią i zdają sobie z tego sprawę poszczególne partie. Rzecz w tym, jak skaptować przyszłych stronników. Nie czas już na subtelne wywody: szermują więc argumentami dosadnymi, które walą obuchem, przemawiają do wyobraźni, porywają dowcipem i sprytem. Lud rzymski jest na humor nader czuły, ocenia go trafnie. Toteż jednym z demagogicznych chwytów jest tu afisz.

Niniejszym składam hołd inwecji włoskich speców. Co dzień z rana jawią się na murach miasta nowe „manifesty"1), kładące wyborcom łopatą do głowy, że ta partia a nie inna ma rację i zbawi Italię. Oczywiście przy okazji przeciwnicy dostają po łbie co się zowie. Wycieczki personalne są na porządku dziennym. Z „due uomini — due vite" wynika najoczywiściej, że Togliatti to święty, a Gaspari, to drań. Oto na przedpotopowym wozie drałuje „vetturino" o rysach znanego „przywódcy ludu". Pod spodem napis: „Sbarra la strada a la dittatura clericale!"2). Aluzje do „amerykańskiego żłobu": sadzą ku niemu, jak do mety, znani statyści z widłami-widelcami...

Oczywiście włoscy „chadecy" nie pozostają dłużni. Przyznać nawet trzeba, że mają w swych szeregach karykaturzystów o wiele tęższych, niż „czerwoni". Dysponują również argumentami, które trudno zbić. Wszak w razie wygranej czerwonego reżymu komuniści straciliby automatycznie prawo do przedwyborczych zabaw! „Partito unico" zbiera automatycznie 99 % głosów. Lżyć zaś bóstwa czerwone, kto by śmiał?

Ale większość gapiów lustrujących co dzień z rana świeżo rozwieszone afisze nie bawi się ani w filozofię, ani w politykę: biorą się pod boki i trzaskają w palce z uciechy: „To ci dostał, to im dał!" Nawet komuniści śmieją się ze swoich wodzów, gdy ich przyszpili celna karykatura. Oto parę przykładów: „SIMBOLO DEL MALE... wydźwięk, barwy czerwonej, brzmi: ...NKOW.3)

Rozhuśtane niebezpiecznie linoskoczki: aluzja do flirtów lewicowych stronnictw.

Zaciśnięta pięść z uwagą: „la pace non ha il pugno chiuso".5)

Twarz kretyna z ustami zamkniętymi na kłódkę: „bacz, by się tobie nie przygodziło".

Rondel czarownic pietraszący arsenał imć Togliatti'ego: pod spodem napis „minestrone riscaldato e indigesto".6)

Potrzask na wilki: „evitate la trappola."7)

Rozpromieniony chadek wraca od urn z rozłożystym parasolem, który go chroni od ulewy rózg liktorskich, sierpów, gwiazd: „E di fasci, falci, stelle, Me ne rido a crepapelle!".8)

Malenkow w stroju „contadiny" z chustką czerwoną na głowie i tęgim nożem schowanym za plecami: rzuca kurom ziarno wabiąc czule: pcipcipcipcipcip... psipsipsip... Grano per i polli"9), głosi napis. Zaś przynęta, jak wiadomo, to inicjały „Partito Comunista Italiano i Partito Socialista Italiano".

Wielkim powodzeniem cieszy się „Mostra dell'Aldila", wystawa zza żelaznej kurtyny. Zorganizowana w doskonałym punkcie, na stacji „Termini" przyciąga co dzień tysiące widzów wszystkich odłamów politycznych.

„Wystawa ta — czytamy na programowych ulotkach — jest poświęcona uciemiężonym ludom i wymierzona przeciw ciemiężcom".

Nie brak materiału dowodowego: cytaty z prasy sowieckiej, cyniczne, nie obliczone na eksport, wypowiedzi leaderów, wykresy, mapy, telefony komunikujące każdemu kto podejmie słuchawkę, zeznania uchodźców, nagrane na płyty; artykuły pierwszej potrzeby z kwitami kupna i przeliczeniem na godziny pracy w Italii oraz krajach zza kurtyny.

Tu również reżyserzy spisali się gracko. Zaraz u wejścia chwyta za gardło niesamowita atmosfera. Ze wszystkich kątów ponurej spelunki patrzą nieubłagane oczy. Ponury głos powtarza refren: „Sei sempre sorveglieto..."10) Widza przebiega mrowie.

„Dzieje robota": pierwsza faza — dźwiga dwa bierwiona: a k t y w i s t a. Druga faza — ugina się z lekka pod trzema bierwionami: p r z o d o w n i k. Trzecia faza — przytłoczony sześciu bierwionami: b o h a t e r p r a c y. Czwarta faza — uległ pod stosem bierwion: s a b o t a ż y s t a.

Największym powodzeniem cieszy się — krowa. Wspaniała, ruszająca głową, pełna ekspresji — krowa. Stanęła na miedzy okrakiem, tu kraje satelickie, tam URSS. Tu pracowicie wyskubuje trawę, tam doi ją zawzięcie typowy bolszewik. Tu je, tam karmi: podział pracy.

Chodzi ludek włoski na wystawę i patrzy z uznaniem na dowcipne standy. Organizatorzy obliczają na półtora miliona fale przesuwających się gości. Dużą część sukcesu przypisują skromnie „propagandzie skandalu", jaką rozpętała opozycja.

Przyznać trzeba, że „Unita" dała dobre świadectwo wystawie, kwestionując li tylko fotografie „przedstawicieli klas społecznych", które figurowały u wejścia na kartonach naturalnej wielkości. Zidentyfikowano niektórych jako „obywateli włoskich". Organizatorzy wystawy odpowiadają, że „chodziło im właśnie o uzmysłowienie publiczności, jaki los by ją spotkał, gdyby poszła na obiecanki-cacanki komunistów". Nie wchodzimy na razie w ciche intencje organizatorów. Znawcy obyczajów zza żelaznej kurtyny dziwiliby się raczej, gdyby dotarły na wystawę fotografie autentyczne. Na plus „obiektywizmu", jakim się szczyci komitet organizacyjny, zaliczyć trzeba fakt, że nie wytoczono im dosadniejszych zarzutów na temat statystyk, wykresów, cen artykułów pierwszej potrzeby, autentyczności kwitów kupna.

Pozostaje pytanie: w jakim stopniu wystawa przekonuje?

Obawiam się, że głównie już przekonanych.

Ankiety na temat „opinii publicznej" prowadzę na „Piazza Vittorio". Włosi są ciekawi. Węsząc cudzoziemkę z reguły pytają, co zacz i skąd? Dowiedziawszy się, że z Polski, bez pochyby zapytają: „Jak tam jest? Czy naprawdę tak, jak prawi propaganda?"

Ta nieufność „dołów" do oficjalnej propagandy uderza na każdym kroku.

„Demokracja chrześcijańska" nie zdołała zaskarbić sobie serc prostego ludu, robotników, chłopów. Chcą zmiany. Wyłuszczają swe żale. Prawie wszystkie ich skargi są natury ekonomicznej. Zagadnienia polityczne sprowadzają nieuchronnie na plan gospodarczy. Tyle kosztuje zboże, tyle chleb. Tyle zarabia robotnik, tyle nauczyciel. Końca z końcem związać nie sposób, a więc na pohybel „chadekom"!

W jakim stopniu inne partie skorzystają z tego niezadowolenia, okażą wybory. Włoski komunista przypomina na pół słynnego „Peppone" z Don Camilla. Marksa zna tak mniej więcej, jak ortografię: piąte przez dziesiąte. Jest komunistą, bo trapią go krzywdy społeczne. Cieszy go to, że reprezentuje opozycję, z którą rząd musi się liczyć. Wybory dają mu atut w rękę: możliwość rewanżu.

Nie znam się na polityce i nie zamierzam pisać artykułu politycznego. Interesuje mnie natomiast inne zagadnienie. Jak w tych przedwyborczych rozgrywkach wygląda Kościół?

Odpowiedź na to pytanie dał mi mimo woli pewien włoski ksiądz, wysokiej klasy duchowej. Oświadczył dosłownie: „Chrześcijańska demokracja kompromituje Kościół, czyniąc go odpowiedzialnym za własne błędy i niedociągnięcia. Na czerwonych przedmieściach Rzymu nienawidzą nas, jako reprezentantów partii rządowej. Gdyby doszło do rozruchów, zginąłbym może dla polityki. Ale ja wolałbym zginąć dla Chrystusa, jako katolik i ksiądz, nie zaś jako reprezentant chrześcijańskiej demokracji".

Najlepsi wśród włoskich księży dobrze widzą, jak bardzo rządowy paternalizm odcina się od sfer robotniczych. Chcąc nie chcąc reprezentują „klasę", którą się legitymują „beati possidentes". Oni to właśnie, ci posiadacze latyfundiów, miliarderzy i reprezentanci trustów przemysłowych kompromitują Kościół, widząc w nim głównie lub li tylko żandarma, stojącego na straży ich kas ogniotrwałych. Dystans między skałą życia owych „happy few" i biedoty koczującej w norach obskurnych jest tak wielki, że trudno o jakiekolwiek porozumienie. Patrząc na śmigające, lśniące limuzyny myśli nędzarz: „oto chrześcijańska demokracja".

Nie o to chodzi mi w tej chwili, czy ma rację i w jakim stopniu ma rację. Faktem jest, że tak myśli. I że reżym obecny myśli tych nie zdołał rozładować. Otóż nędzarz ten na zasadzie konstytucji jest wyborcą. Stanie do urn na równi z miliarderem. Głos jego będzie miał tę samą wagę, co głos arcybiskupa Neapolu... Więc odgraża się nędzarz: „Ja wam pokażę!"

We wstępnym artykule dziennika katolickiego „La Croix" redaktor naczelny, Emile Gabel, słusznie zauważył, że nadspodziewane sukcesy komunistów w ostatnich wyborach municypalnych we Francji świadczą nie tyle o postępach komunizmu, ile o wzrastającym niezadowoleniu mas. Sądzę, że podobną diagnozę można by zastosować do Italii. Masy są niezadowolone i zrzucają winę na rząd. W mętnej wodzie łowią ryby leaderzy opozycji. Prócz komunistów robią dużo hałasu neofaszyści i monarchiści, którzy również kokietują Kościół. Na meetingu w Sienie monarchista Viola krzyczał wśród frenetycznych oklasków: „Niech nas Pan Bóg uwolni od tego diabła Gasperiego!".

Patrząc na to kotłowisko fermentujące jadowitymi oparami myślę z uznaniem o dojrzałości politycznej Anglii. Kto nie godzi się na ewolucję, ryzykuje rewolucję: ta zasada zdrowego rozsądku zadecydowała w królestwie Elżbiety II o reformach społecznych, które przeciętnego Włocha napełniają przerażeniem. Bezkrwawa likwidacja milionowych fortun na rzecz sprawiedliwszego podziału dóbr jest dziś faktem historycznym, którym może zaimponować katolickim sąsiadom protestancka Anglia. Czyż znaczy to, że przeprowadzony przez nią eksperyment da się zastosować w innych krajach? Odpowiedź na to pytanie dać mogą tylko specjaliści. Natomiast Kościół wie i wciąż powtarza, że prawdy Chrystusowej można bronić tylko czystym sercem, czystą intencją i czystymi rękoma. Nie w imię danej „partii" ani w imię danego programu politycznego, ale z pobudek Bożych i nadprzyrodzonych. Kto bierze Kościół w monopol, wyrządza mu krzywdę. Kościół jest niczyj, tylko Boży. Zdarza się w historii, że bezpieczniej mu z wrogami, niż ze zbyt natrętnymi przyjaciółmi.

„Komunizm — oświadczył pewien wybitny kaznodzieja — jest nie tylko biczem Bożym, smagającym nasze zaniedbania społeczne, ale również termometrem, badającym czystość naszych intencji". Warto zastanowić się nad pytaniem, co w nim potępiam. Czy tylko reformy społeczne i program ekonomiczny? Czy przede wszystkim bezbożny prometeizm, rugujący Boga?

Włoski Peppone godzi doskonale nowy ustrój z Madonną. Conte Lucchesi broni Madonny przed Pepponem z myślą o swych kontach bankowych. Ani jeden ani drugi nie przenikają intencji tych, którzy zza kulis kierują grą. Ale Kościół się nie łudzi. Kościół wie, że od zarania swych dziejów ma tylko jednego nieprzyjaciela: I n i m i c u s H o m o, który chodzi nocami po zagonach Gospodarza i sieje kąkol. Nie z ciałem i krwią toczy walkę, ale z mocami ciemności. Nie pola widzialne są widownią tej walki, lecz tajne bezmiary ludzkich serc.

Kościół nienawidzi błędów komunizmu, ale kocha komunistów, tak jak nienawidzi grzechu, ale kocha, bezgranicznie, każdego grzesznika. Kościół wie, że istnieje Wcielona Miłość: B ó g W c i e l o n y, ale ż e n i e m a w c i e l o n e g o g r z e c h u. Każdy grzesznik, to szansa dla Łaski.

Każdy komunista, to syn marnotrawny i możliwy święty. Kościół nie wytycza linii demarkacyjnej m i ę d z y ludźmi, ale w samych sercach ludzkich, które są, póki życia, problemem otwartym i zawierzonym naszej wolności. Kto z nas śmiałby zaręczyć, że w chwili ostatecznej będzie Chrystusowym trofeum, nie zaś łupem szatana? I że dzisiejszy Szaweł jutro nie stanie się Pawłem?

Taki stosunek do pogan mieli pierwsi chrześcijanie. Taki stosunek do pogan współczesnych winniśmy mieć my. Co bynamniej nie przesądza odpowiedzialności politycznej katolików. Wiemy, jak papież piętnuje zaniedbania w tej dziedzinie. Synowie ciemności prześcigają celnością i sprytem synów światłości: Judasz czuwa, gdy Apostołowie śpią.

Jednakowoż uprawiając politykę katolicy winni pamiętać, że angażują s i e b i e, nie Kościół i że ich błędy, czy zaniedbania nie mogą iść na konto Kościoła. Biada tym, co wprzęgają go w swój rydwan i zeszpecają jego święte oblicze! Biada tym, co go odcinają od Ubogich, którzy mają PIERWSZEŃSTWO w Królestwie. By go oczyścić z plugawych naleciałości, Bóg ucieka się nieraz do radykalnej — kąpieli Krwi. Któż śmiałby Go winić?

Maria Winowska

1) Afisze.
2) Droga zamknięta dla klerykalnej dyktatury.
3) Simbolo del male — symbol zła.
5) Pokój nie ma zaciśniętej pięści.
6) Zupka ciepła i niestrawna.
7) Strzeżcie się sideł.
8) Z rózg, sierpów i gwiazd śmieję się do rozpuku.
9) Ziarno dla kur.
10) Jesteś zawsze pilnowany.

10 TYSIĘCY STUDENTÓW W PIELGRZYMCE DO CHARTRES

Doliną Beauce, płaską jak deska stołu, w upale dochodzącym do 32 stopni w cieniu, trzema szlakami, orszak studentów podążał w sobotę i w niedzielę Zielonoświąteczną w stronę katedry w Chartres, widocznej z daleka. W 1935 roku było ich zaledwie 15. Poszli śladem Péguy, łącząc fizyczny wysiłek dalekiego marszu z wewnętrznym natężeniem myśli ku Bogu. Ta garstka młodych urosła jak lawina. W tym roku zebrało się ich dziesięć tysięcy. Pielgrzymka studencka do Chartres staje się jedną z najpoważniejszych manifestacji katolickiego życia religijnego we Francji.

Tym razem temat dyskusji i rozmyślań był: „Jezus Chrystus, nasza nadzieja". Dyskusje w grupach, medytacje w milczeniu, chóralne odmawianie różańca, śpiewy, nadawały rytm tej długiej wędrówce drogami Beauce bez śladu cienia. Wieśniacy z okolicznych farm przyzwyczaili się już do sezonowej migracji i chętnie użyczali pielgrzymom noclegów w stodołach i szopach. Szczególnie wzruszający był widok kalek w wózkach, które popychali towarzysze.

W chłodnych murach Katedry kardynał Feltin odprawił uroczystą Mszę św. a dziesięć tysięcy młodych głosów odpowiadało celebransowi.

François Mauriac, w swoim cotygodniowym felietonie na łamach „Figaro" pisze tak: „To, że dziesięć tysięcy studentów, chłopców i dziewcząt, udało się w drogę do Chartres w niedzielę i poniedziałek w czasie Zielonych Świątek, dźwigając pod bezlitosnym słońcem plecak prawie tak ciężki jak krzyż i popychając często przed sobą wózek sparaliżowanego kolegi i że śpiewany w ciągu tej długiej wędrówki śpiew „Zdrowaś Maria" przerywali oni tylko dla rozmyślań o Chrystusie żywym — całe to wydarzenie nie zwróciło na siebie uwagi większości dzienników.

Ale zastanówmy się: jakby nie było, dziwna rzecz, że to całe potomstwo Péguy wyrasta ze starej Sorbony, pod rządami Jean-Paul Sartre'a i Merleau-Ponty i to w takim momencie dziejowym, kiedy władza marksizmu nad umysłami potęguje się każdego dnia na skutek bezsilności polityków wszelkiego autoramentu. Ta droga krzyżowa, po której przeszło dziesięć tysięcy młodzieży, to daremne cierpienie, niepotrzebne — sądząc rozumem, ta absurdalna ofiara i, jednym słowem, to szaleństwo samozaparcia, podane nam jest jako przykład w momencie, kiedy wszystkie zespoły rządowe rozbijają się, jeden po drugim, na zachłanności wielkich feudałów...

...To, co może najbardziej uderzyło mnie u tych młodych ludzi, to było ich zawzięte postanowienie, żeby nie pozwolić znużonemu ciału wziąć góry nad duchem.

... Nie obwieszczam cudu. To zwycięstwo Boga jest przede wszystkim zwycięstwem grupy młodych księży. Wyobrażam sobie, że w poniedziałek rano, przy ołtarzu wzniesionym na skrzyżowaniu naw, które trzeba było opróżnić z krzeseł, żeby ogromna rzesza studentów mogła się pomieścić, nasz kardynał musiał być dumny z robotników, których posłał do swojej winnicy...

Myśląc o widowiskach, które, w Paryżu, budzą podziw ludzi o wyrobionym smaku, zastanawiałem się, co by ludzie tacy odczuwali tutaj, pod tymi sklepieniami, które są tak żywe, wobec tej antycznej liturgii, rozdzierającej i pogodnej równocześnie, a której ci chłopcy i te córki Francji niezliczonymi byli protagonistami? Czyżby to piękno ukryło się oczom tych, co nie wierzą? Zrozumieliby oni co znaczy to spotkanie w każde Zielone Świątki młodzieży francuskiej z Bogiem, spotkanie, które nie miałoby nigdy miejsca, gdyby niejaki Péguy, któregoś dnia, kiedy jego mały synek był chory, nie wpadł był na myśl, żeby udać się pieszo do Matki Boskiej z Podziemi i poprosić Ją dla niego o zdrowie. Wydaje mi się, że wiem, co by pomyślał Malraux... Ale Camus? Ale Sartre? Cóżby odczuli? Irytację? Podrażnienie? Litość? Nudę? Dla niewierzącego manifestacje tego rodzaju, mimo biorących w nim udział tłumów, mają coś z niewidzialności Chrystusa. Ludzki potok toczący się przez zboża doliny Beauce, dostrzeżony był, być może, jedynie przez starą wieśniaczkę przy drodze, tak znieruchomiałą, że aż zapomniała obetrzeć łzy, płynące jej po policzkach..."

Z. R.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

SPRAWA PALENIA ZWŁOK. Współpracownik „Figaro Littéraire", Maurice Chapelain zorganizował ankietę na temat: „Czy Pan (Pani) pragnąłby, by Kościół katolicki zniósł zakaz spopielania zwłok?". Spośród zapytanych Paul Claudel odpowiedział: „Nie. Wydaje mi się, że mam dość siły, by sobie odmówić tej ponętnej perspektywy." Kilku innych pisarzy wypowiedziało się jednak za zniesieniem zakazu.

W dalszym ciągu ankiety kanonik Ch. Chalmette z Limoges, stwierdzając, że we Francji ustawa z r. 1889 o „wolności pogrzebów" dopuszcza palenie zwłok, wyjaśnił stanowisko Kościoła w tym względzie. Jest ono w dalszym ciągu niezmienne; już po roku 1889 Stolica Apostolska wielokrotnie ponowiła zakaz spopielania ciał osób zmarłych. Artykuł 1240 kodeksu prawa kanonicznego tak to formułuje: „Ci, którzy domagają się kremacji, będą pozbawieni pogrzebu kościelnego".

Istnieją jednak wyjątki od tej zasady. Instrukcja św. Oficjum z dnia 12 czerwca 1926 r. stwierdza, że w wypadkach nadzwyczajnych, jeśli zachodzą poważne i należycie sprawdzone względy dobra publicznego, może być udzielone pozwolenie na spalenie zwłok i pozwolenia takie są dawane. Owe „wypadki nadzwyczajne", to nagromadzenie się trupów w wyniku wojny lub epidemii.

Zakaz swój Kościół uzasadnia tym, że nawet ciało, z którego dusza już się odłączyła, zachowuje w sobie godność rzeczy poświęconej. Ks. Roguet streścił niedawno w kilku punktach — które „Figaro Littéraire" przytacza w wyjątkach — inne także przyczyny zakazu palenia zwłok. Z punktu widzenia wychowawczego Kościół uważa, że wiara w zmartwychwstanie zyskuje z góry na sile przez zwyczaj chowania zmarłych w ziemi ojczystej, jakby w łożu, z którego powstaną w Dniu Ostatecznym. Istnieje także przyczyna natury tradycyjnej i kościelnej: palenie zwłok jest dla Kościoła odrażające, gdyż zalecane było zawsze przez przeciwników Kościoła. Wreszcie grzebanie zmarłych bardziej zgodne jest z respektem, jaki winniśmy zmarłym i ze względami na wrażliwość osób im bliskich.

Ks. Roguet podkreślił przy tym, że niewątpliwie Bóg może wskrzesić ciało zniszczone zarówno przez ogień, jak i w inny sposób. Ofiary pożarów zmartwychwstaną tak samo, jak inni zmarli. Nie osłabia to jednak względów, przemawiających za zakazem palenia zwłok.

Niemniej p.Chapelain wypowiada się wyraźnie na rzecz zniesienia tego zakazu, motywując to ciągłym rozrostem cmentarzy po miastach i powiększaniem się liczby t. zw. koncesji wieczystych. Wątpić należy, czy Kościół uzna to za przyczyny dostatecznie ważne dla zmiany swego dotychczasowego stanowiska w tej sprawie.

PIĘCSETLECIE UPADKU KONSTANTYNOPOLA. Dnia 29 maja r. b. minęło dokładnie pół tysiąca lat od chwili, gdy Turcy pod wodzą sułtana Mahometa II wtargnęli do Konstantynopola i gdy ostatni cesarz bizantyński Konstantyn XI padł walcząc w obronie swego miasta. Rocznica ta omawiana jest w całej prasie Zachodu przez historyków i publicystów. Poświęciliśmy jej artykuł w poprzednim numerze ŻYCIA.

W „Manchester Guardian" prof. Geoffrey Barraclough zaznacza, że przez długi czas istniała tendencja do traktowania daty upadku Bizancjum jako linii demarkacyjnej między wiekami średnimi a epoką nowożytną. Zdobycie Konstantynopola — mówiono — stało się podstawą do uzyskania przewagi przez Zachód i do jego rozwoju. Napływ uczonych greckich, uciekających przed Turkami i przywożących ze sobą cenne rękopisy, stał się jednym ze źródeł renesansu. Poza tym z chwilą opanowania przez Turków starej metropolii nad Bosforem Morze Śródziemne przestało być osią cywilizacji. Zamknięta została główna brama do Wschodu i jego bogactw — i to pchnęło energię Europejczyków do wielkich wypraw i odkryć zamorskich. Wreszcie upadek Konstantynopola był świadectwem załamania się poczucia wspólnoty europejskiej.

Zdaniem prof. Barraclough argumenty te nie wytrzymały ściślejszej analizy. Wpływ nauki greckiej na myśl europejską zaznaczył się już na długo przed r. 1453 i byłoby trudno wykazać, że upadek Konstantynopola przyśpieszył rozwój renesansu. Jeśli chodzi o poczucie wspólnoty europejskiej czy chrześcijańskiej w obliczu sił islamu, to poczucie to było słabe już od czasu drugiej wojny krzyżowej, jak świadczą przymierza, zawierane przez władców chrześcijańskich z Turcją. Odkrycie Ameryki nie było w żadnym razie konsekwencją upadku Bizancjum, ale raczej spóźnioną reakcją na skrępowanie handlu ze Wschodem przez egipskich Mameluków.

Natomiast konsolidacja panowania tureckiego nad wielką częścią Europy wschodniej po r. 1453 niewątpliwie miała silny wpływ na przebieg historii europejskiej. Bitwa pod Mohaczem w r. 1526 uważana być może za datę założenia nowoczesnego imperium habsburskiego, które objęło odtąd rolę Konstantynopola jako przedmurza Zachodu przeciw światu muzułmańskiemu. Barraclough nic — zwyczajem wielu historyków Zachodu — nie wspomina o roli, jaką w tym zakresie odegrała

(Dokończenie na str. 4)

ODWIECZNY PROBLEM: GŁÓD

W roku 1948 pojawiła się głośna książka pisarza amerykańskiego Williama Vogta p. t. „Road to Survival“, która roztoczyła bardzo pesymistyczny obraz przyszłości przed ludzkością. Autor wznowił dawną teorię Roberta Malthusa o rozwierających się nożycach między wzrostem ludności świata a produkcją artykułów żywnościowych, potrzebnych do utrzymania jej przy życiu. Postęp wiedzy lekarskiej i higieny sprzyja przedłużeniu przeciętnej długości życia, zmniejsza śmiertelność wśród niemowląt i w rezultacie wzmacnia pokaźnie przyrost rzeczywisty ludności. Im bardziej zacofane warunki życia, im uboższa ludność, tym stopa rozrodczości na ogół jest większa i tym silniej działają środki poprawy higieny i opieki społecznej. Vogt jest tak przerażony perspektywą rozrostu ilościowego społeczeństw zacofanych, zwłaszcza w Azji, że sprzeciwia się dalszemu rozszerzaniu opieki lekarskiej i sanitarnej na tych terenach.

Ostatnio w książce pod tytułem „Geografia głodu“*) dr Josué de Castro odrzuca wywody Vogta i występuje ze śmiałą teorią o potencjalnie dostatecznym zaopatrzeniu ludności świata na szereg pokoleń, nawet przy obecnej dość pokaźnej stopie przyrostu. Jego „geografia głodu“ jest przeglądem wszystkich terenów produkcji rolniczej w świecie i zbadaniem przyczyn niedostatku żywnościowego.

Prawie zawsze znajduje on wytłumaczenie w wadliwej organizacji życia gospodarczego i społecznego. Weźmy dla przykładu Chiny, kraj, w którym klęski głodowe są zjawiskiem periodycznym i pochłaniają miliony ofiar. Zacytujmy tutaj charakterystyczne wywody autora: „500 milionów Chińczyków mogłoby mieć życie absolutnie wolne od głodu, gdyby byli fizycznie zdolni do pracy i gdyby warunki odżywiania się i warunki higieniczne pozwalały im wykorzystać możliwości geograficzne ich kraju. Rozwiązanie ich problemu wymagałoby nie tylko ekspansji rolniczej na nowe obszary, które mogłyby być poddane uprawie za pomocą takich środków technicznych, jak nawodnienie i sztuczne nawozy, ale również wykorzystania zasobów mineralnych dla celów rozwoju przemysłu. Chińczycy są głodni nie dlatego, że jest ich za wielu, lecz ponieważ tak mało produkują.“ (str. 143).

Autor, który jest profesorem uniwersytetu w Rio de Janeiro, podjął nieco paradoksalny argument, że nie przeludnienie jest powodem głodu w różnych częściach świata, lecz że głód jest przyczyną przeludnienia. Obok wyżej wymienionych Chin przytacza on jeszcze Indie i Japonię jako szczególnie wymowne przykłady zjawiska bardzo dziwnego, że mianowicie ludność tych krajów wzrasta tym szybciej, im bardziej dokucza jej głód.

Jak w przedsłowiu zaznacza lord Boyd Orr, w najbliższych 25 latach należałoby podwoić światową produkcję żywności, biorąc pod uwagę przewidywany rozrost ludnościowy.

De Castro jest przekonany, że geniusz ludzki jest zdolny pokonać trudności nasuwające się przy realizacji takiego programu, jednak wymaga to zarzucenia zarówno egoizmu klasowego, jak i narodowego, zarzucenia przestarzałych, konserwatywnych metod produkcji i organizacji, wreszcie współdziałania międzynarodowego dla dobra ludzkości.

Autor, którego sympatie dla obozu marksistowskiego są dość wyraźne, apeluje do rozpoczęcia programu światowej polityki żywnościowej; zdaje sobie jednak sprawę, że objęcie nią i eksluzywnego i świadomie oddzielającego się od reszty świata imperium sowieckiego wraz z jego satelitami, jest prawie niewykonalne.

Mimo to de Castro wskazuje na drogi, które umożliwiają zwalczanie głodu w świecie. Istnieją bowiem niewykorzystane rolniczo obszary, które przy sprzyjających warunkach mogłyby być wzięte pod uprawę. Należą do nich zarówno gleby tropikalne, jak i podbiegunowe.

Na terenach tropikalnych problem bardzo trudny do rozwiązania polega na zwalczaniu chwastów, które przytłumiają wszelką inną wegetację. Wykryto jednak niedawno istnienie hormonów „2 4—D“, które zabezpieczają pewne kultury przed szkodliwym działaniem chwastów. Proszek DDT i inne podobne środki umożliwiają wytępienie na terenach tropikalnych owadów, które wyrządzają tyle szkód zarówno w świecie roślinnym, jak i zwierzęcym.

W okręgach podbiegunowych wyhodowano odmiany roślin przystosowanych do surowego klimatu i odpornych na mrozy. Jeśli można ufać sprawozdaniom rosyjskim, nagie dotąd stepy syberyjskie pokryły się ostatnio zbożem, ziemniakami, kapustą i ćwikłą, które to uprawy nigdy przed tym nie udawały się w tej szerokości geograficznej i w istniejących warunkach klimatycznych. Również Kanada i Alaska eksperymentują z powodzeniem w zakresie użytkowania rolniczego gleb w kręgu polarnym.

Biorąc pod uprawę tylko 20 procent ziem podzwrotnikowych w Ameryce Południowej, Afryce i Oceanii oraz tylko 10 procent ziem podbiegunowych, zyskalibyśmy około 1.300 milionów akrów ziemi uprawnej, o stosunkowo mniejszej wydajności, jednak rzekomo jeszcze gospodarczo rentownej. Według obliczeń, uzyskana w ten sposób dodatkowa produkcja żywności zapewniłaby pokrycie całkowitego zapotrzebowania żywnościowego ludności świata w okresie 10 lat, t. j. mniej więcej do roku 1960.

Wyjałowienie gleby, erozja itd. spowodowane bądź przez pozbawienie ochrony w postaci pasów leśnych, bądź też przez monokultury, da się naprawić często przy zastosowaniu stosunkowo prostych zabiegów technicznych. Istnieje szereg pisarzy, którzy patrzą nader optymistycznie na możliwość podniesienia wydajności ziem, pozostających obecnie pod uprawą i którzy na tej jedynie podstawie widzą możliwość zaspokojenia wszystkich potrzeb żywnościowych świata. Wiedza i wynalazczość człowieka może, zdaniem tych pisarzy, znacznie podnieść zbiory z jednostki obszaru uprawy i zwiększyć produktywność hodowli zwierząt. Istotnie cyfry przytaczane z doświadczeń w Stanach Zjednocz. uzasadniają ten optymizm. Otóż w kraju tym, będącym, jak wiadomo, jednym z największych ośrodków produkcji rolniczej, wydajność rolnictwa zwiększyła się w ciągu ostatnich 15 lat o przeszło jedną trzecią. W latach 1942-46 według statystyk Biura Ekonomii Rolniczej USA produkcja żywnościowa Stanów Zjednoczonych pozwoliła na dodatkowe zaopatrzenie w żywność 50 milionów ludzi w porównaniu z ostatnimi 5 latami przed wojną. Wyniki te osiągnięto przy użyciu o 10 procent mniejszej siły roboczej, głównie dzięki zastosowaniu ulepszonych maszyn i narzędzi rolniczych oraz obfitemu nawożeniu.

Kwestia użyteczności sztucznych nawozów jest sporna. Niektórzy badacze, zwłaszcza angielscy, przestrzegają przed użyciem ich na większą skalę; inni jednak widzą w tych środkach chemicznych ważny dla pobudzenia produkcji rolniczej czynnik.

De Castro zwraca uwagę na ogromny konserwatyzm ludzkości w zakresie doboru środków żywnościowych. Prawie wszystkie rośliny uprawne służyły człowiekowi już w czasach przedhistorycznych. Dopiero w ostatnich latach zainteresowano się możliwościami rozszerzenia kręgu roślin użytkowych dla celów spożycia ludzkiego. Odkryto m. i. roślinę w Brazylii, o bogatej zawartości wapna i witaminy A. Zaś Instytut Technologiczny w Massachusetts odkrył w Ameryce Środkowej 200 nowych roślin jadalnych, w tym niektóre o bogatej zawartości soli mineralnych i witamin.

Bogactwa wód — mórz, rzek i jezior — nie są, zdaniem autora, dostatecznie wykorzystane z punktu widzenia żywnościowego. Ma on przy tym na myśli nie tylko ryby, ale i rośliny wodne, zwłaszcza niektóre algi, które mogą dostarczyć ogromnych ilości tłuszczów i proteiny przy zastosowaniu metody przetwórstwa, w którym poważną rolę odgrywają drożdże.

Syntetyczne środki spożywcze są przedmiotem licznych, wcale obiecujących doświadczeń laboratoryjnych. W czasie wojny Niemcy produkowali 10 tysięcy ton tłuszczów syntetycznych rocznie metodą Fischer Tropsch.

Stoimy na progu nowej ery w zakresie możliwości rozszerzenia naszych źródeł żywnościowych. Pobudza to autora do nieco lirycznych wzlotów:

„Gdy pustynie lodowate i nieprzeniknione dżungle tropikalne zamieniane są na ogrody i sady, gdy ziemie, które uprawiamy i rośliny, które hodujemy, mnożą swą wydajność i gdy zaledwie zaczynamy rozumieć, w jaki sposób mamy użytkować olbrzymie rezerwuary wód, dzikiej flory i syntezy sztucznej, maltuzjanie w dalszym ciągu ustawiają swoje straszaki. Ale nie ma to znaczenia dla nas, bo nie mamy powodów, by się ich bać.“ (str. 250).

De Castro, jakkolwiek nie jest ekonomistą ani politykiem, rozumie, że dla zrealizowania programu zwalczania głodu w świecie potrzeba odpowiedniej organizacji, opartej na różnej od obecnie istniejącej postawie moralnej. Widzi on główne źródło zła w polityce wielkich mocarstw zachodnich, które, według niego, niemiłosiernie eksploatują, systemem kolonialnym, pewne ważne obszary gęsto zaludnione, pozostające w większej lub mniejszej zależności od nich. Domaga się zatem przejścia od polityki eksploatacji kolonialnej do polityki współpracy, której celem byłoby zniesienie nierówności gospodarczej i socjalnej terenów zacofanych w rozwoju. Przypomina to słynny punkt 3 programu Trumana.

Podniesienie produkcji żywnościowej w świecie wiąże się w ten sposób oczywiście z zagadnieniem rozwoju życia gospodarczego w pewnych okręgach i wyrównania jego poziomu w skali światowej. Istnieją narody głodujące, ponieważ są biedne. Bez pomocy bogatszych od siebie nie są one w stanie wydźwignąć się z marazmu, w jakim tkwią. Ale pomoc taka rzadko udzielana jest darmo. A gdy cena tej pomocy wyśrubowana jest wysoko, mamy tam źródło tego, co autor nazywa systemem kolonialnym.

Świat byłby może lepiej urządzony i szczęśliwszy, gdyby ludzie kierowali się duchem miłości chrześcijańskiej, a nie tylko kalkulacją gospodarczą. Co prawda, te narody, które postępowały w myśl zaleceń swych ekonomistów, narody, które za mało dawały, doszły do znacznie wyższej zamożności, niż narody, które organizacji swego życia gospodarczego poświęciły mniej uwagi.

M. Ch.

*) **Geography of Hunger by Josué de Castro.** With a Foreword by Lord Boyd Orr. London 1952. Victor Gollancz Ltd. Stron 288.

ZYGMUNT TURKIEWICZ

TEMAT CHRZEŚCIJAŃSKI W SZTUCE WSPÓŁCZESNEJ

W Park Lane House (45, Park Lane, London, W. 1) została urządzona wystawa pod nazwą: „The Christian Theme in Contemporary Arts“. Impreza ta, zorganizowana przez International Faculty of Arts, w ramach uroczystości koronacyjnych, ma charakter festiwalu sztuk.

Poza malarstwem, rzeźbą, grafiką, tkaninami, ceramiką i witrażami, zainteresowani mogą się zapoznać z współczesną muzyką religijną oraz z filmem.

Poza tym, w pewne dni odbywają się wykłady. Oto kilka tytułów prelekcji: „Chrystus i kultura“, „Estetyka chrześcijańska“, „Tradycja chrześcijańska w sztukach wizualnych“, „Artyści chrześcijańscy“. Wykłady są bezpłatne dla tych, którzy nabyli bilet na zwiedzenie wystawy. Rozpoczynają się o godz. 6 wieczorem.

•

Temat chrześcijański w sztuce jest tak stary, jak samo chrześcijaństwo, ale najbardziej chrześcijański temat może być zrealizowany po pogańsku i na odwrót, w skromnej martwej naturze, czy pejzażu — możemy odczuć ducha chrześcijańskiego. Treść literacka dzieła nie decyduje o jego przynależności do tej czy innej kultury. Aby tworzyć po chrześcijańsku, trzeba być wychowanym na tradycjach kultury chrześcijańskiej.

Jeżeli dzieło sztuki ma wywołać w nas przeżycie artystyczne, treść jaką wyraża musi być przezwyciężona przez formę.

Artysta musi umieć ująć treść w taki sposób, żeby nie pochłaniała uwagi widza i pozwalała mu na samorzutne uzyskanie tego stopnia abstrakcji, jaki konieczny jest do przeżycia artystycznego. Prawo to powinno być stosowane przede wszystkim do dzieł sztuki o tematyce religijnej.

Pewne irracjonalne elementy dadzą się przekazać raczej przy pomocy form uniwersalnych, które każdy podświadomie rozumie i reaguje na nie instynktownie. Godność, wzniosłość, koncentracja, surowość — wyrażają formy proste, zestawienia barw czyste, dobitne.

Banał i ckliwy sentymentalizm wyrażają się gadatliwością, nadużyciem środków opisowych i przesadnych gestów.

•

Siedem sal Park Lane House oddano na urządzenie wystawy prac z zakresu plastyki. Pięć z nich zapełniono obrazami i rzeźbami, w jednej rozmieszczono pokaz witrażów, a jedną przeznaczono na grafikę. W hallu i na klatce schodowej efektownie rozwieszono tkaniny i mozaiki.

Trzeba dużego wyrobienia artystycznego, aby z tej mnogości różnorodnych wrażeń, jakich dostarcza każda z sal wystawowych, wyrobić sobie pojęcie o wystawie. Uderza nas różnorodność tematów, technik, stylów, od najbardziej bliskich sztuce tradycyjnej do osiągnięć nowatorskich. Obrazy małych i średnich rozmiarów obok wielkich monumentalnych płaszczyzn, drzewo obok kamienia i gipsu, dzieła artystów o sławie światowej obok artystów nieznanych.

Pomimo tej nieprzejrzystości, której trudno zresztą uniknąć przy urządzaniu tego rodzaju pokazów, musimy przyznać, że dokonano pewnego doboru prac, jeżeli chodzi o poziom. Na szczęście, na tej wystawie nie ma miejsca na banalne „obrazki“, tak szeroko rozpowszechnione przez kombinatorów „artystycznych“, handlarzy i przemysłowców od „piękna“.

Wystawione prace cechuje na ogół troska o wywołanie wzruszenia estetyczno-religijnego poprzez środki formalne.

W malarstwie, a zwłaszcza w witrażach dominuje przekonywujący gwałtowny ekspresjonizm.

Rzeźba jest bardziej różnorodna.

Dzieła o napięciu dramatycznym wymagają raczej wielkiej przestrzeni, która je równoważy i pozwala należycie ocenić ich efekt. Nagromadzenie takiej ilości eksponatów dynamicznych w salach stosunkowo niedużych utrudnia w dużej mierze ich kontemplację. Mniej wyrobiona publiczność łatwo się gubi w tym wszystkim i nie wiem, czy wynosi z wystawy jakieś głębsze wrażenie poza jeszcze jednym rozczarowaniem dla sztuki współczesnej. Wielka to szkoda, bo wystawa jest przedsięwzięciem bardzo poważnym i mogłaby przynieść duży pożytek.

Z sensem i przejrzyście urządzono salę z witrażami. Stanowi ona wydzielającą się całość, nawet mimo tego, że jest przejściową. Wąskie prostokąty kolorowego szkła i ołowiu, podświetlone od tyłu, natychmiast przyciągają uwagę widza. Ten dość skromny pokaz mówi, że są ludzie w Anglii, którzy rozumieją dobrze, na czym polega warsztat witrażów średniowiecznych. Obok dekoracyjnych kolorowych obrazów — okien, będących wynikiem głębokiego przemyślenia witrażów klasycznych, widzimy próby nowe, pewne nowe wynalazki techniczne, jak łączenie szkła bez pomocy ołowiu i wynikłe z tego nowe efekty formalne.

Ogromna szkoda, że organizatorzy wystawy nie urządzili równie przejrzyście chociażby jednej sali z malarstwem i rzeźbą. Mając do dyspozycji taki wspaniały i niesłychanie interesujący materiał, jak obrazy: G. Rouaulta, Grahama Sutherlanda, Marka Żuławskiego, Airpiri'ego oraz rzeźby: Elisabeth Frink czy Grampton'a — można było urządzić pokaz naprawdę imponujący.

•

Zbyt wielka liczba eksponatów utrudnia analizę dzieł poszczególnych, jak też trudno sobie zdać sprawę z wysiłku indywidualnego artystów, często reprezentowanych tylko jedną pracą. Ograniczam się jedynie do zwrócenia uwagi na pewne tylko rzeczy, które specjalnie przykuły moją uwagę na wystawie.

Otóż w sali z grafiką, która mówiąc nawiasem jest drugą salą po witrażach, urządzoną na ogół przejrzyście, znajdują się dwie kompozycje, znacznych rozmiarów, wykonane na materiale (płótno) techniką batikową. Pierwsza z nich, „Pieta“, gra cudnymi brązami i czerwienią, podkreślonymi przez zimne szarości. Prace te pochodzą ze Szwajcarii. Autor: Beer-Zorian Thagarhi.

W dolnych salach z malarstwem i rzeźbą są dwa urocze obrazy Rouaulta, znane powszechnie z licznych reprodukcji. Zwracają tam również uwagę prace Normana Adamsa, na których koloryt składają się szarości, intensywna czerwień i biele.

Na piętrze, po przekroczeniu wystawy witraży, znajdziemy się w sali, gdzie na ścianie, naprzeciw okien, umieszczony jest wielkich rozmiarów obraz. Obraz ten przedstawia Chrystusa wśród ubogich, a namalowany jest bodajże temperą. Autorem tego dzieła jest Marek Żuławski. Pionowe, monumentalne ustawienie postaci, skontrastowane poziomem horyzontu, stanowi szkielet kompozycji. To zasadnicze wrażenie nie zostało zagubione przez mniejsze rytmy przebiegające wewnętrznie, t. j. przez wyszukane o[illegible] draperii szat. Ustawiona centralnie postać Chrystusa, jak i symetrycznie rozstawione sylwety mężów i kobiet z dziećmi, odcinają się wyraźnie od płaszczyzny nieba i tylko chmurki po obu stronach Chrystusa łagodzą ten ostry kontrast, wiążąc genialnie poszczególne postaci w grupy.

Duża masa wyszukanej zieleni na tle nieba, zajmującego trzy czwarte wysokości płótna, podparta jest u dołu zgaszonymi brązami ziemi. Postacie zostały namalowane całą skalą różów, ciepłych szarości oraz tonów żółtawych, orańżowych i białawych.

Obraz namalowany jest z rozmachem, farba położona pewnie, ale przede wszystkim świeci czystością tonu. Matowa powierzchnia ożywiona jest bogatą fakturą. Deformacje, których się dopuszcza Żuławski, nie są z góry powziętym karykaturalnym sensem powierzchownego modernizmu, ale wynikają tylko jako głęboka konieczność, zmuszająca artystę do zorganizowania całości płaszczyzny obrazu, który dzięki temu osiąga całą swoją ekspresję.

Wydaje mi się, że obraz ten jest bardzo szczęśliwą próbą monumentalnego malarstwa religijnego i dla mnie osobiście jest najciekawszy na całej wystawie.

Drugim polskim artystą, biorącym udział w wystawie, a obok którego prac nie można przejść obojętnie, jest Adam Kossowski. Jego rzetelne, pełne wyszukanej prostoty ceramiki — zwróciły już powszechną uwagę w Londynie.

Kossowski nawiązuje do najlepszych tradycji ceramicznych, które święciły triumfy w średniowieczu i jeszcze we wczesnym renesansie, że wymienię dla przykładu chociażby osiągnięcia Jovaniego i Lucę della Robię.

•

Na zakończenie przytoczę pewien dowcip rysunkowy z humorystycznego pisma. Rysunek przedstawia dwoje małych dzieci oglądających książkę z obrazkami. Napis pod rysunkiem był następujący: „Patrz, Janku, podpisy są dla ludzi, którzy nie umieją czytać obrazków.“

Zachęcam do obejrzenia tej wystawy, bo jest to rzadka okazja obejrzenia w masie najnowszych osiągnięć w sztuce religijnej. Niejednego na pewno zdziwi tak wielka ilość artystów zainteresowanych tematem chrześcijańskim, w naszych czasach, gdzie zamówienia tego rodzaju są rzadkością. Uczmy się czytać obrazki.

Zygmunt Turkiewicz

JĘDRZEJ GIERTYCH

PROF. HILCKMAN O FELIKSIE KONECZNYM

Leży przede mną spora broszura w języku niemieckim, odbitka z czasopisma „Saeculum“ (Rok III, zeszyt 4), napisana przez profesora uniwersytetu w Moguncji nad Renem, Hilckmana, której tytuł brzmi: „Feliks Koneczny und die vergleichende Kulturwissenschaft“.

Autor rozprawy, Anton Hilckman, rodowity Niemiec, był ongiś bezpośrednim uczniem profesora Konecznego w Krakowie, przede wszystkim jednak uważa się za jego ucznia w sensie podzielania i kontynuowania jego myśli naukowej. Jego koneksje polskie — pogłębione przez wyśmienitą znajomość polskiego języka — naraziły go ongiś na represje ze strony władz hitlerowskich: profesor Hilckman spędził dużą część ostatniej wojny wraz z Polakami (także i z moimi znajomymi) w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Rozprawa prof. Hilckmana zainteresuje polskiego czytelnika, nawet jeśli dorobek naukowy Konecznego nie jest mu bliżej znany. Podnosząc bowiem wagę wkładu Konecznego w dzieje myśli ogólnoludzkiej, ukazuje on — pośrednio — wartość polskiej twórczości naukowej.

Już pierwsze ustępy rozprawy niemieckiego, katolickiego uczonego, warte są przytoczenia.

„Rozgłos czy brak rozgłosu jakiegoś nazwiska nie jest nieodzownym sprawdzianem znaczenia kryjących się za tym nazwiskiem faktów duchowych. Za życia Kirkegaarda również i jego nazwisko było poza Danią praktycznie biorąc nieznane, a nawet i w jego ojczyźnie znało go właściwie bardzo niewielu ludzi, a doceniało jeszcze mniej. To nie przeszkadzało jednak temu, że rzeczy, które miał on do powiedzenia, miały znaczenie ogólnoludzkie i ogólnozachodnie; co prawda, upłynęły dziesięciolecia, zanim zostało to powszechnie zrozumiane. Temu, kto wie o polskim filozofie dziejów, Feliksie Konecznym i zna chociaż w przybliżeniu jego naukę, mimo woli, mimo wszystkiego, co tych dwóch ludzi dzieli, przychodzi na myśl los Kirkegaarda.

Za parę dziesięcioleci również i nazwisko Feliksa Konecznego będzie znane każdemu wykształconemu Europejczykowi, pomimo, że dzisiaj poza jego ojczyzną wie o nim tylko niewielu. Koneczny żył jako samotny starzec w niepodległej Polsce. Chociaż Polska „urzędowa“ nie dostrzegała i dotąd nie dostrzega największego bez wątpienia swego myśliciela, to jednak przynajmniej wie się tam o nim i istnieją tam koła, które uważają się za jego wyznawców, mimo, że czasami go z nienawiścią zwalczano i obrzucano złośliwymi zniewagami; znowu te same rzeczy, które znamy z życia Kirkegaarda.

Koneczny jest filozofem historii. Sądzimy, że można powiedzieć, iż porównanie jego nauki z tym, co było dotąd filozofią historii, ukazuje w sposób jasny, że dopiero dzięki niemu filozofia historii stała się równouprawnioną z innymi wyodrębnionymi dyscyplinami filozofii, uporządkowaną nauką, niemal, chciałoby się powiedzieć: nauką ścisłą.“)

Takim wstępem zaczyna swą rozprawę o doktrynie Konecznego niemiecki uczony.

Rozprawa prof. Hilckmana jest wykładem założeń myślowych nauki Konecznego. Nie znaczy to, że ogranicza się ona do powtórzenia jego poglądów, a więc, że jest tylko pracą odtwórczą. Profesor Hilckman jest uczniem Konecznego — ale nie kompilatorem. Posuwa naprzód dzieło Konecznego, przez to, że je umieszcza w całokształcie nurtu myśli ogólnoludzkiej.

Koneczny nawet nie używał terminu: filozofia historii. Określał on swoją teorię mianem nauki o cywilizacji. Nie był on z aspiracji filozofem; był to po prostu profesor historii, który wysnuł świetne swe rozumowania z badań historycznych. To dopiero Hilckman dokonywa oceny, określającej wartość myśli Konecznego w dorobku filozoficznym ludzkości i umieszcza system Konecznego w ramach filozofii, nazywając go systemem filozofii historii.

Nie sposób, rzecz prosta, streszczać tu rozprawy Hilckmana, czy tym bardziej całokształtu poglądów Konecznego. Chciałbym jednak przytoczyć z pracy Hilckmana poniższych kilka cytat — które niewtajemniczonemu w arkana dociekań historiozoficznych czytelnikowi pozwolą się zorientować, po jakim torze biegnie myśl Konecznego — zarówno, jak jego ucznia, Hilckmana.

„Wszystkie rzekome syntezy kulturalne są złudzeniem. Coraz to próbowano w dziejach, od starożytności po czasy dzisiejsze, „syntezy Wschodu i Zachodu“; nigdy się ona nie udała, bo się udać nie mogła. Bo niezachwiane jest „prawo praw“, w którym Koneczny streszcza ostateczny wynik swej nauki: „Nie można być cywilizowanym na dwa sposoby“... Nie można pierwiastków jednej cywilizacji wyodrębniać z niej i wszczepiać społeczeństwu cywilizacji innej. Można być cywilizowanym także i „po turańsku“, „ale nie można pierwiastków turańskich wprowadzać do cywilizacji łacińskiej; one tam nie pasują, tak samo, jak pierwiastki cywilizacji Zachodu, przeszczepione do światów o innych cywilizacjach, działają tam rozkładowo“.

„Upadkowi cywilizacji, już będącemu w toku, można się przeciwstawić: sanabiles Deus fecit nationes! Gdyż prawa, które rządzą historią, — i to jest ostateczny sens konecznianskiej filozofii dziejów — są, gdy je obejrzeć od strony człowieka, w historii uczestniczącego, moralnymi imperatywami obowiązku i wolności. Ostateczne rozwiązanie zagadki dziejów leży więc nie w jakimś przyrodniczym prawie o nieodpartej konieczności, ale w prawie o moralnej wolności. — Może więc być i postęp w dziejach; bo etyka jest zdolna do postępu. Dla cywilizacji łacińskiej, która wywodzi prawo z etyki, ten postęp polega na ciągłym rozszerzaniu zasięgu zastosowania etyki: polega na tym, że coraz to nowe dziedziny etyki stają się prawem“.

„Nauka o potestas directa in temporalibus wydaje się człowiekowi innych cywilizacji rewolucyjną potwornością; ale to, co leży u jej podstawy, nie jest niczym innym, jak przeświadczeniem, że nie ma podwójnej moralności, że również i życie publiczne, stosunek państwa do państwa i państwa do obywateli, podlegają nie innym przykazaniom, niż życie prywatne; bo państwo nie jest dla łacińskiego pojęcia celem samym w sobie; nie stoi ono poza sferą złego i dobrego, lecz podlega prawu naturalnemu i musi służyć moralnym celom ludzkości“.

Rozprawa Hilckmana kończy się bibliografią dzieł Konecznego, w których wyłożone są jego poglądy na filozofię historii. Bibliografia ta obejmuje 24 pozycje drukowane (do których dodałbym chętnie od siebie parę tytułów rękopisów Konecznego, dotąd nie drukowanych, wśród nich rękopis dużej książki p. t. „Cywilizacja bizantyjska“, o której napisaniu wiem z zupełną pewnością, lecz której los nie jest mi znany). Hilckman dodaje na końcu, że „pisma historyczne Konecznego są tak liczne, iż samo tylko wyliczenie najważniejszych z nich zajęłoby kilka stronic druku“.

Jędrzej Giertych

Katolicy w imperium brytyjskim. Obecnie w imperium brytyjskim jest ponad 26 milionów katolików: w Europie 7.212.230; w Azji 5.602.190; w Afryce 5.064.273; w Ameryce 6.755.945; w Australazji 2.037.914.

Religijne dzieła polskie w antykwarniach. W antykwarniach europejskich, a zwłaszcza niemieckich, znajdują się jeszcze niektóre dzieła polskie z XVI wieku. Grozi im utonięcie w prywatnych zbiorach Amerykanów i Argentyńczyków, których agenci szperają po wszystkich księgarniach w Europie. Ażeby temu zapobiec, ks. prałat Edward Szumal, rektor duchownego seminarium polskiego w Orchard Lake, Michigan, zamówił te dzieła, które można nabyć w antykwarniach monachijskich i czyni dalsze poszukiwania w nadziei, że znajdą się alumni seminarium, którzy kupią te książki i ofiarują je bibliotece seminarium. Wśród książek odnalezionych w Monachium są: kardynała Stanisława Hozjusza „Confessio Catholicae Fidei“, prymasa Stanisława Karnkowskiego „Eucharistia“, kaznodziei Stefana Batorego, kanonika Stanisława Sokołowskiego „Opera“, Marcina Kromera „Polonia“ i inne. Dzieło Hozjusza (cena żądana dol. 125) zakupił już ks. Edwin Milka, proboszcz w Eloise i ofiarował je seminarium.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 14 czerwca 1953.

NOTATKI

Emigracyjne nagrody za działalność pisarską i kulturalną bywają po większej części niespodziankami dla społeczeństwa. Wszystko co było dotąd przeszedł jednak wyrok Jury Nagród Kulturalnych Oddziałów Wartowniczych, które przyznano w ubiegłym tygodniu.

Prawdziwi przyjaciele kultury polskiej, jakimi są Wartownicy, podnieśli w roku bieżącym wysokość nagród do 300 funtów, powierzając je ujnie Związkowi Pisarzy Polskich. Związek Pisarzy zaś zabawił się dość szeroko w arbitra w kilku dziedzinach naraz: w dziedzinie księgarsko - wydawniczej, graficznej i naukowej. W Jury, które miało oceniać działalność wydawniczą i graficzną, powinni byli zasiąść przedstawiciele Związku Wydawców i Księgarzy oraz Związku Plastyków, a jeśli chodzi o wydawnictwa naukowe, to oczywiście przedstawiciele Towarzystwa Naukowego. Nic dziwnego, że bez nich wydano orzeczenia dość osobliwe.

Nagrody przyznano mianowicie: Samuelowi Tyszkiewiczowi „w 25-lecie działalności" w kwocie £ 100; Oficynie Poetów i Malarzy £ 70; Stanisławowi Gliwie £ 30; Anatolowi Girsowi z Detroit — £ 25; Fr. Prohasce z Paryża £ 25; Bogdanowi Gajewiczowi z Paryża — £ 10; Księdze Pamiątkowej w stulecie zgonu Słowackiego — £ 40. Nagrodzono zatem dwie instytucje i pięć osób prywatnych. Są to więc nagrody z a p r y w a t n ą działalność „w dziedzinie wydawnictwa książek polskich".

Jedynie bezsporną jest nagroda przyznana Oficynie Poetów i Malarzy, tej dzielnej placówce miłości książki polskiej. Wydawnictwa Tyszkiewicza są kleinotami bibliofilskimi. Ale „Oficyna Florencka" nie wydaje książek dla przeciętnego odbiorcy, lecz tylko dla wtajemniczonego kręgu bibliofilów. Książki „Oficyny Florenckiej" należą tedy do kategorii druków prywatnych, których nie można nabyć na rynku księgarskim. Czy akurat nagrody Komisji Wartowniczych nadają się do wyróżniania szlachetnych skąd inąd poczynań bibliofilskich, to raczej wątpliwe. Wygląda to bowiem mniej więcej tak, jak gdyby nagrodę literacką wręczano autorowi, którego utwory krążą tylko w prywatnych odpisach. Z punktu widzenia społecznego „wybitnymi osiągnięciami w dziedzinie wydawnictw książek polskich" są druki w tysiącach nakładów, a nie wyjątkowe te łaszykulty w wymyślnych obwolutach o nakładach nie przekraczających setki.

Stanisław Gliwa jest dużej klasy grafikiem, zdaniem niżej podpisanego, najwybitniejszym grafikiem polskim poza Krajem. Ale dlaczego mu nie przyznać nagrody plastycznej, tylko wydawniczej?

Kto to był Girs z Detroit, bliżej niewiadomo.

Bogdan Gajewicz wydał piękny „Brewiarz dyplomatyczny" Baltazara Gracjana własnym nakładem, ale samą książkę wykonała normalna księgarnia francuska. Jeżeli nagrodzono ofiarność osobistą nakładcy, trzeba przyznać, że znane są przykłady większej ofiarności. Zresztą pokrzywdzono tu raczej zamiłowanego bibliofila, jakim jest Bogdan Gajewicz, przez przyznanie mu dosyć humorystycznej sumki 10 funtów.

Wreszcie — Księga Słowackiego. Wydano ją za sute pieniądze instytucji społecznej (Polish Research Centre), pochodzące ze źródeł państwowych. Na czym więc miałby polegać ów heroizm wydawców? Jeśli nagrodzono treść książki, to nie tędy droga. Księga w stulecie zgonu Słowackiego jest dziełem naukowym, a nie ewenementem wydawniczym. Poza tym w Jury zasiadało aż troje (na 6 osób) współautorów „Księgi Słowackiego", czyli że Jury nagrodziło siebie.

W rezultacie nagrody przyznano następująco: dwie — za bibliofilskie prace wydawnicze, jedną — za grafikę, dwie — niewiadomo za co, jedną — za prywatną inicjatywę wydawniczą i smak bibliofilski, jedną — za dzieło naukowe. Podział nagród jest taki, że gdyby ktoś nie znał rynku wydawniczo-księgarskiego na emigracji, mógłby wysnuć wniosek, iż los książki polskiej na obczyźnie spoczywa w rękach kilku szlachetnych jednostek.

Na zakończenie sprawa podziału sum. W Jury nie zasiadali ani Szkoci ani centusie galicyjscy, a przecież rozdrobnienie nagród doszło już do śmieszności. Doszliśmy do dziesięciu funtów. Niedaleka jest chwila, kiedy nagrody emigracyjne spadną do jednej gwinei albo zgoła funta. Wówczas rozwiązany zostanie problem wyboru. Można będzie n. p. jedną nagrodą obdzielić wszystkich członków Związku Pisarzy od A do G, drugą nagrodą pisarzy od G do K, trzecią itd. Po funcie na głowę.

Gdyby choć po funcie. Ale przez gradację od 10 do 100 funtów, poprzez 25 i 40, stwarza się pozór dziwnej klasyfikacji. Takie punktowania są doskonałe w sporcie, szczególnie w boksie, ale w dziedzinie kulturalnej wnoszą posmak jakiejś giełdy talentów.

Krótko mówiąc: nie udały się nam tegoroczne nagrody Wartowników.

* * *

Strach pomyśleć, co się stanie z dalszymi nagrodami. Skład Jury jest we wszystkich wypadkach dość podobny.

* * *

O każdym nowym tomiku Oficyny Poetów i Malarzy mówi się, iż jest najlepszy ze wszystkich dotychczasowych. Ostatni, tłoczony już na nowym miejscu (w Tunbridge Wells w Kencie) jest rzeczywiście najlepszy. Tomik poświęcony jest Leonardowi da Vinci w pięćsetlecie urodzin i składają się nań prace: Stanisława Stroińskiego (Wielkość Leonarda), Karoliny Lanckorońskiej (Leonardo i Odrodzenie), Mariana Bohusza Szyszki (Leonardo — malarz, rysownik), Zygmunta Klemensiewicza (Leonardo jako przyrodnik), Tymona Terleckiego (Leonardo i Paul) oraz 20 reprodukcji obrazów, rzeźb i rysunków Leonarda.

Nowy tomik Oficyny jest składany drobniejszą, linotypową czcionką i po staremu tłoczony przez Krystynę i Czesława Bednarczyków. Druk wykonany jest dwubarwnie.

W najbliższych tygodniach spod prasy Oficyny Poetów i Malarzy wyjdą następujące tomiki: zbiorek wierszy ś. p. Jerzego Dołęgi Kowalewskiego, „Vade mecum" C. K. Norwida (160 stron) oraz duży tom niewydanych dotąd dotychczas wierszy wojennych Marii Pawlikowskiej Jasnorzewskiej.

Wydawca, Czesław Bednarczyk zdał już z odznaczeniem egzamin skromności i powinien wreszcie wydać swój własny tomik wierszy.

J. B.

PAŃSTWO IZRAELA W CYFRACH

THE ISRAEL YEAR-BOOK 1952/3.

Rząd Izraela wydał księgę sprawozdawczą na rok bieżący. Jest to duży tom o 400 str., bogato ilustrowany i obficie opatrzony w ogłoszenia. Tekst poprzedza „Pilgrims map of the Holy Land", duża mapa, ukazująca granice i stan Palestyny w starożytności i dziś. Jak wiadomo, wskutek wojny arabsko-żydowskiej Żydzi otrzymali dużo więcej niż przewidywał pierwotny plan podziału, przy czym jako teren kolonizacyjny otwarł się rozległy Negeb, sięgający aż po Morze Czerwone. Książka jest oczywiście ujęta optymistycznie, ale rzeczowo i konkretnie, nie zamilcza niepowodzeń ani niedostatków i nie roztacza fantastycznych widoków.

Ludność Izraela liczyła w marcu 1952 — 1.600.000, z tego 175 tys. nie-Żydów, w czym 118 tys. muzułmanów, 39 tys. chrześcijan, 15 tys. innych, głównie druzów. Pośród chrześcijan jest 25 tys. katolików różnych obrządków, pośród dysydentów gros stanowią Grecy. Patriarchaty są trzy, a mianowicie łaciński i dwa dysydenckie — grecki i ormiański. Protestantów jest 1000.

Książka wylicza szczegółowo rozwój imigracji żydowskiej. W roku 1882 było w Ziemi św. zaledwie 24 tys. Żydów, do roku 1900 liczba wzrosła do 50 tys., do 1914 — na 85 tys., wskutek wojny spadła tak, że poprzednią cyfrę uzyskała dopiero w roku 1922. Odtąd rośnie z błyskawiczną szybkością tak, że w maju 1948 było Żydów 650 tys. Przez ostatnie 4 lata przyrost naturalny wynosił 14%, resztę dała imigracja. Imigracja z Polski w roku 1948 liczyła 170 tys., w roku 1952 spadła na 106 tys., z ZSRR wynosiła 52 tys., spadła na 8 tys., z Niemiec z 53 tys. na 8 tys. Spośród imigrantów polskich pewna grupa założyła kibuc „obrońców ghetta" (warszawskiego) pod przewodnictwem Lohamela Hagetoot (Zuckermanna).

Dalsze rozdziały mówią o armii, podając fotografię szefa sztabu gen. Jadina, o ustroju państwa, rządzie, parlamencie, sądownictwie itd. W rozdziale o sprawach zagranicznych czytamy, że straty materialne poniesione przez Żydów w Niemczech i od Niemców obliczone są na 1.5 miliarda dolarów, z czego miliard przypada na zachodnie, a pół na wschodnie Niemcy. Najwięcej uwagi ściągają na siebie ustępy poświęcone rolnictwu i przemysłowi. Obszar uprawny powiększył się od roku 1938 z 1.600.000 dunam na 3.300.000, z czego na południu w Negebie 440.000. W parze z tym idzie wzrost bydła oraz rozwój rybołóstwa. Płody rolnicze nie wystarczają, by zapewnić pełne wyżywienie ludności, co się tłumaczy jej szybkim wzrostem i znaczną liczbą niedoświadczonych osadników. Wywóz rolniczy obejmuje w 85% pomarańcze i ich przetwory w cyfrze 370.000 ton w roku 1951/2, z czego do Polski ton 4 tys., do ZSRR 166 tys. Układ handlowy z Polską przewiduje rocznie import z Polski na 4 mil. funtów izraelskich, do Polski za 800 tys.

Przemysł przechodzi przesilenie. W roku 1952 wytwórczość spadła niepokojąco, podobnie jak przywóz najżywotniejszych surowców. Zależy to od zbyt daleko posuniętej ingerencji i kontroli państwa. Rozluźnienie ich przedstawia się jako najpilniejsza sprawa. Tymczasem ilość przedsiębiorstw wzrasta: z 2.400 w r. 1946 na 8.200 w r. 1951. Są to jednak drobne warsztaty zatrudniające łącznie 103 tys. osób. Z gałęzi przemysłu najważniejszy jest ciągle chemiczny (przetwory Morza Martwego), bo wprawdzie podczas wojny Legion Arabski zniszczył północne fabryki, ale południowe niewiele uszkodzone udało się uruchomić. W początkach znajduje się produkcja fosfatów w Negebie. Wypadki wojenne, okupacja hitlerowska Belgii i Holandii od 1940 r. spowodowały rozwój przemysłu obróbki diamentów. W 1951 r. przywożono za 20.6 mil. funtów, wywożono za 23.8. Przemysł metalurgiczny w 1950 r. zatrudniał w 1417 przedsiębiorstwach 15.637 robotników.

W takim stanie rzeczy bilans handlowy jest ujemny, a niedobór wzrasta. W 1950 deficyt wynosił 90, w 1951 natomiast 106 mil. funtów izraelskich. W niewielkim stopniu pokrywa go napływ kapitałów: 1950 około 18 mil., 1951 — przeszło 25 mil. Skąd inąd wiadomo, że Izrael dostaje wciąż od Stanów Zjednoczonych wielomilionowe kwoty, pozwalające państwu na istnienie gospodarcze.

Zagadnienie przemysłu posiada pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości. Napływ emigrantów nie pozwala krajowi ograniczyć się do charakteru rolniczego. Oczywiście powstaje również zagadnienie zbytu. Rynkami stać by się mogły kraje arabskie. Lecz do tego potrzeba, by doszło do pacyfikacji między Arabami i Żydami, a dalej, by Izrael wytwarzał więcej stosunkowo i taniej niż Europa i Ameryka. Na daleką metę nie podobna opierać istnienia państwa na ciągłych darach.

Imigracja sprzyja ruchowi budowlanemu. W 8 miesiącach 1951 ilość pokojów mieszkalnych zwiększyła się z 34 tys. na 55 tys.

Dalsze rozdziały zawierają organizację pracy: Histadrut, Poalej itp. opiekę społeczną, stan zdrowotny, wykształcenie. Oprócz uniwersytetu hebrajskiego istnieją: technikon w Haifie, szkoła prawa i ekonomii w Tel-Aviv i instytut naukowy w Rehowocie. Literatura rozwija się głównie w języku hebrajskim. Podobnie prasa. Na 329 periodyków w 15 językach, m.in. w polskim, jest 218 hebrajskich.

Ogółem biorąc Rocznik daje informacje cenne i jest niezbędny dla człowieka pragnącego się zapoznać z dzisiejszym stanem Izraela i jego na przyszłość widokami.

(„Sprawy Bliskiego i Środkowego Wschodu". Bejrut, kwiecień 1953)

Listy do Redakcji

KONGRES CHRZEŚCIJAŃSKICH DEMOKRATÓW

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze ŻYCIA z dnia 26 kwietnia br. (17/305) znalazłem na stronie 2 22-wierszową wzmiankę o „zjeździe demokracji chrześcijańskiej w połowie ubiegłego miesiąca w Nowym Jorku", na którym ks.T.Meehan, prezes Stow. Prasy Katolickiej w Ameryce przemawiał w obronie Kościoła Milczenia.

Żałować należy, że katolickie pismo, jakim jest ŻYCIE, podało wzmiankę tę tak lakonicznie i w formie tak suchej, że czytelnik absolutnie nie jest w stanie zorientować się w istotnym znaczeniu wydarzenia.

Przede wszystkim nic w zmiance, o której mowa, nie wskazuje na to, że „zjazd chrześcijańskiej demokracji w Nowym Jorku", odbyty w dniach 13, 14 i 15 marca b. r. był kongresem Chrześcijańsko - Demokratycznej Unii Europy Środkowej, grupującej żywe nurty chrześcijańsko-demokratyczne sześciu państw: Czechosłowacji, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Polski i Węgier. Następnie, chociaż istotnie ks. T. Meehan przemawiał na kongresie i chociaż cenimy sobie w nim wielkiego przyjaciela, nie był on ani jedyną, ani najwybitniejszą z osobistości świata katolickiego, które zaszczyciły kongres swą obecnością, przemawiały na nim względnie przesłały mu swe życzenia — nie zapominając wyrazić swych uczuć w stosunku do tych, którzy żyć muszą w zasięgu Kościoła Milczenia.

Nie chcąc zabierać zbyt wiele miejsca, ograniczę się tylko do wymienienia katolickich osobistości, które bądź uczestniczyły w kongresie osobiście, bądź przysłały mu swe życzenia.

Przemawiali: J. E. ks. biskup J. H. Griffith w imieniu J. Em. kardynała Spellmana oraz J. E. arcybiskupa P. A. O'Boyle z Waszyngtonu; prof. G. Catlin z Londynu w imieniu „Nouvelles Equipes Internationales" (t. zw. europejskiej międzynarodówki chrześcijańskiej); prof. Alceu Amoroso Lima, znakomity filozof brazylijski i dyrektor departamentu kulturalnego Unii Pan-Amerykańskiej w imieniu „Movimento de Montevideo" (t. zw. międzynarodówki chrześcijańskiej Ameryki łacińskiej); przedstawiciele większości chrześcijańsko-społecznych ruchów Ameryki Południowej oraz przedstawiciele wielu katolickich instytucji i organizacji z terenu Nowego Jorku (wśród nich ks. T. Meehan).

Depesze nadeszły od wszystkich członów zgrupowanych w „Nouvelles Equipes Internationales" a ponadto od osobistości takich, jak Don Luigi Sturzo z Włoch, G. Bidault i R. Schuman z Francji, Van Zeeland z Belgii oraz kanclerz Konrad Adenauer z Niemiec.

Na zakończenie pierwszego dnia obrad odbyła się t. zw. „panel discussion" na temat „Christian Democracy in Action", pod przewodnictwem znakomitego katolickiego pedagoga prof. G. N. Shuster'a, prezydenta nowojorskiego Hunter College. W dyskusji obok przedstawicieli Unii brali udział wspomniany już wyżej prof. Lima oraz prof. F. E. McMahon z Chicago. Dyskusji przysłuchiwało się ponad 450 osób, a wśród nich szczególnie licznie zebrana młodzież z nowojorskich college'ów, dając w ten sposób dowód rosnącego zainteresowania i uznania, jakie sobie zdobywa w Ameryce doktryna chrześcijańsko - demokratyczna.

Drugi dzień kongresu rozpoczęto uroczystą Mszą św. na intencję ciemiężonych przez komunizm krajów, którą celebrował w katedrze św. Patryka J. E. ks. biskup Józef E. Rancans z Rygi (przebywający na wygnaniu w USA. Ks. biskup Rancans jest b. wiceprzewodniczącym parlamentu łotewskiego — a obecnie przewodniczy łotewskim chrześcijańskim demokratom). Kazanie w czasie Mszy św. wygłosił znakomity amerykański jezuita, o. LaFarge, poświęcając je całkowicie Kościołowi Milczenia oraz nadziejom, jakie mu nieść może chrześcijańska demokracja.

Wreszcie należy podkreślić rezolucję, wniesioną przez delegację polską, potępiającą ateizm, ciążący nad całym obszarem komunistycznego władania — ze szczególnym znaczeniem ataków, na jakie był ostatnio wystawiony Kościół w Polsce.

Aby uchronić czytelników ŻYCIA przed jakimikolwiek nieporozumieniami, czuję się w obowiązku do pewnych wyjaśnień odnośnie polskiego uczestnictwa w Chrześcijańsko-Demokratycznej Unii Środkowej Europy oraz w jej kongresie. Wynaturzenie emigracyjnego życia politycznego sprawiło, że istnieje kilka ośrodków mieniących się być polskim nurtem chrześcijańsko - demokratycznym. Jakie by nie były racje polityczne, skłaniające poszczególne odłamy do zajmowania separatystycznych postaw, jedno pozostaje faktem: wszyscy ci, którzy uczestniczyli w Kraju — w konspiracji — w rozwijaniu idei chrześcijańsko-społecznej i w formułowaniu programu chrześcijańsko-demokratycznego zgrupowani są razem pod przewodnictwem wybranego w Kraju prezesa Stronnictwa Pracy, Karola Popiela. Żadna z pozostałych grup nie może powoływać się na uczestnictwo któregokolwiek ze swych członków w pracach nad formułowaniem programu Stronnictwa. Tym bardziej jesteśmy radzi, że przynajmniej jedna spośród nich złożyła hołd wysiłkowi podjętemu w konspiracji przez przyjęcie wypracowanego i uchwalonego w Kraju programu i statutu. Tym niemniej faktem jest, że tylko nasza inicjatywa stworzenia Unii oraz wysiłki naszych członków przy przeszczepianiu wypracowanych w Kraju zasad do uchwalonej na kongresie deklaracji ideowo-politycznej są dynamicznymi elementami ważnego odcinka myśli katolickiej wykraczającymi ponadto daleko poza ciasne ramy ghettowego podwórka, w sferę pozytywnej współpracy międzynarodowej. Pragnę jeszcze nadmienić, że niejednokrotnie dawaliśmy wyraz naszej woli złączenia wszystkich chrześcijańsko - demokratycznych grup na emigracji w jeden dynamiczny nurt; jeżeli wysiłki nasze spełzły na niczym — nie my ponosimy za to odpowiedzialność.

Zbigniew M. Ossowski
Nowy Jork

Od redakcji. W liście powyższym p. Z. M. Ossowski wypowiada szereg sądów politycznych, których nie podzielamy. Tematy te zresztą są poza obrębem zagadnień i celów, którym poświęcone jest nasze pismo.

FAKTY W NIEŚWIADOMOŚCI

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z świetną recenzją p. F. Bohdanowicza książki C. G. Junga p. t. „Aspects du drame contemporain", ogłoszoną w tygodniku ŻYCIE nr 20 (308) z 17 maja 1953, pozwalam sobie zauważyć, że do zakresu nieświadomości wchodzą nie tylko wrażenia i przeżycia zapomniane, czy też zepchnięte za próg świadomości, ale również zagadnienia, które nigdy nie były w świadomości jednostki i to nie tylko predyspozycje czy wyniki procesów myślowych zachodzących w nieświadomości, ale także fakty.

Przy prowadzeniu pewnych badań w dziedzinie zjawisk paranormalnych stwierdzono, że w nieświadomości badającego były „zdeponowane" pewne zdarzenia, o których ani sam badający ani jego bezpośredni przodkowie ani otoczenie nic nie wiedziało. Wydarzenia te, przesunięte w czasie badań z zakresu nieświadomości do świadomości, zostały następnie potwierdzone dokumentarnie.

Ponieważ badający, który z kolei stał się badanym, nie wykazywał w żadnym stopniu skłonności do mistycyzmu, wydaje się, że jedynym wyjaśnieniem tego zjawiska jest dziedziczne przekazywanie pewnych konkretnych faktów poprzez pokolenia w nieświadomości.

Sądzę, że ma to zasadnicze znaczenie w psychologii narodów.

Łączę wyrazy prawdziwego poważania.

A. W. Gac

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu.

WYSTAWY OKRESU KORONACYJNEGO

Jedną z najciekawszych wystaw „koronacyjnych" w Londynie jest wystawa obrazów dawnych mistrzów weneckich, mieszcząca się w Agnews Gallery (43, Old Bond Street, i 3, Albemarle Street, W. 1). Zgromadzono na niej 39 obrazów dużej klasy, od Gentile Belliniego począwszy, a na Bernardzie Bellotto (Canaletto) i Tiepolo skończywszy; wszystkie one, z wyjątkiem jednego, pochodzą z prywatnych zbiorów angielskich. W „Sunday Times" John Russell przypomina, że namiętność do nabywania obrazów szkoły weneckiej datuje się w Anglii od czasów Karola I, który sam szkołę tę uwielbiał, choć nie był zbyt wielkim znawcą sztuki. Tylko trzy spośród wystawionych obecnie obrazów były w ogóle pokazywane publicznie już dawniej, reszta znajdowała się od początku w różnych rezydencjach wiejskich czy w innych zbiorach prywatnych. Są tam dwa dobre Tycjany z późniejszego okresu, monumentalne płótno Veronese „Objawienie się Matki Boskiej świętej Elżbiecie", „Zebranie towarzyskie z muzyką" Palma Vecchio, dobre obrazy Jacopo Bellini'ego, Cima, Guardi'ego, trzy płótna Canaletta.

Wystawa otwarta jest codziennie od 9.30 — 5.30, w soboty od 9.30 — 1. Wstęp 2 sh.

Godna również uwagi jest wystawa dzieł wielkiego malarza angielskiego Gainsborough, zorganizowana przez Arts Council w Tate Gallery. Spośród 62 płócien najlepsze bodaj pochodzą ze zbiorów królewskich. Wystawa otwarta jest do 4 sierpnia, w poniedziałki, piątki i soboty od 10 — 6, we wtorki, środy i czwartki od 10 — 9, a w niedziele od 2 — 6. Wstęp 1 sh.

Wreszcie zainteresowanie budzić musi wystawa obrazów Gustawa Courbet, odbywająca się w Marlborough Gallery (17--18, Old Bond Street, W. 1). Gustaw Courbet (1819 — 1877) jest twórcą szkoły realistycznej w malarstwie francuskim i poprzednikiem impresjonistów. Wystawa otwarta codziennie od 10 — 5.30, w soboty od 10 — 1. Wstęp 2 sh., studenci 1 sh.

Zanotować jeszcze trzeba koronacyjną wystawę książek w British Museum oraz wystawę „życie brytyjskie" („British Life"), zorganizowaną przez Arts Council w New Burlington Galleries (W. 1), która otwarta będzie do 11 lipca r.b.

SZKOCI WOBEC KORONACJI

Szkoci uczcili koronację Królowej Elżbiety urządzeniem w Edynburgu wystawy, poświęconej monarchom szkockim aż po obecną Królową. O wystawie tej miał w BBC prelekcję radiową Sir James Fergusson, kustosz Archiwum Szkocji.

Podkreślił on, że w Anglii objęcie tronu odbyło się dwa czy trzy razy drogą podboju, natomiast korona szkocka od roku 1058 zawsze przechodziła na następcę drogą dziedzictwa aż do czasu, kiedy król szkocki Jakub VI objął najpierw koronę szkocką, a później angielską. W sto lat potem oba królestwa zjednoczyły się w królestwo Wielkiej Brytanii; wystawa zawiera oryginalny akt unii obu krajów, zawartej w r. 1707.

Do pozornego zerwania tego łańcucha ścisłej dziedziczności tronu doszło w roku 1689; kiedy parlament szkocki uchwalił złożenie z tronu króla Jakuba VII (w Anglii panował on jako Jakub II) i ofiarowanie korony królowi i królowej Anglii Williamowi i Mary. Ponieważ jednak Mary była córką Jakuba VII, nawet ten epizod — zdaniem Sir Jamesa Fergussona — nie złamał zasady sukcesji.

Wystawa obejmuje wielkie pieczęcie lub odręczne podpisy wszystkich królów Szkocji od Malcolma IV, który wstąpił na tron szkocki w r. 1153, aż po obecną Królową oraz wiele cennych dokumentów, dotyczących ich panowania.

Nacjonalistom szkockim — jak wiadomo — nie podoba się jednak cyfra „II" przy tytule obecnej Królowej, gdyż Elżbieta I nie była królową Szkocji. Wnieśli on w tej sprawie skargę do odpowiednich czynników, która jednak została odrzucona. Skrajne skrzydło nacjonalistów zorganizowało w związku z tym akcję niszczenia liter „E II R" na skrzynkach pocztowych, ozdobach koronacyjnych itd.; szczególnie jaskrawe rozmiary przybrało to w Glasgow. Akcja ta spotkała się z potępieniem czynników bardziej umiarkowanych; uczynił to w szczególności Robert Grey, wiceprezes „Scottish Covenant Association", organizacji grupującej żywioły, które domagają się rozszerzenia autonomii Szkocji.

Epizody te nie mają oczywiście żadnego wpływu na popularność Królowej Elżbiety wśród społeczeństwa szkockiego, która jest niemniejsza niż w Anglii, do czego oczywiście przyczynia się okoliczność, że matka Królowej pochodzi z czysto szkockiej rodziny.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

(Dokończenie ze str. 2)

Polska. Podkreśla za to, że Austria, która nie miała nic wspólnego ani z Kościołem wschodnim, ani z kulturą bizantyńską, nie mogła być nigdy prawdziwą dziedziczką Bizancjum. Rola ta przypadła Rosji.

„SCIENCE FICTION". Arthur Koestler wygłosił niedawno w BBC prelekcję radiową, poświęconą niebywałemu w Ameryce rozwojowi nowej gałęzi produkcji wydawniczej, którą jest t. zw. science fiction. „Science fiction" to powieści, których fabuła rozgrywa się w świecie, przetworzonym przez postępy wiedzy i techniki. Ulubionymi ich motywami są podróże międzyplanetarne albo podróże „wehikułem czasu" („time-machine", jak w znanej powieści H. G. Wellsa) w głąb ubiegłych wieków, oraz różne inne fantastyczne wynalazki.

Wedle niedawno przeprowadzonych obliczeń — stwierdza Koestler — przeciętny zbyt powieści z zakresu „science-fiction" na rynku księgarskim jest już o 50 procent wyższy od zbytu powieści detektywistycznej lub „thrillera" z Dzikiego Zachodu.

Mimo to Koestler nie zgadza się z przewidywaniami tych, którzy uważają, że „science-fiction" stanie się literaturą przyszłości.

Z KOŚCIOŁA MILCZENIA

B u ł g a r i a

„La Civilta Cattolica" wydrukowała artykuł omawiający stan Kościoła katolickiego w Bułgarii. Jest to dalszy ciąg artykułów poświęconych przeglądowi działalności i cierpień Kościoła w krajach za żelazną kurtyną. W Bułgarii pozostało na wolności zaledwie około 10 księży katolickich. Dwóch biskupów na trzech jest uwięzionych, a wszyscy księża obcy zostali wysiedleni.

W ę g r y

Radio Watykańskie podało, że węgierski urząd wyznań religijnych postanowił zmniejszyć o 10 % ilość duchownych pracujących na terytorium państwa węgierskiego.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12, Praed Mews, London, W. 2. Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9.34. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 12 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja nadesłanych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty pieniężne należy Pocztą albo Money orderami wyłącznie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//) wystawionych na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1, w tekście 50% drożej, na stronie tytułowej 100% drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 eg. — 3 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca". Av. Leeandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGIA miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawicielstwo: E. Kulakowski, 101, Augusta Lambiotte, Bruxelles 3. FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 500 frs. Przedstawicielstwo: „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 260 DM. Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", 22) Quakenbrück, Shipphorst 3 i St. Mikiluk, (13 B) München 54 Seehamerstr 4. Bar. 15 B/3 — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse Case Postale 19, Fribourg 3. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski Anggatan 1c Lund Sverige, Sweden — U.S.A.: kwartalnie poczta zwykła 3 $, poczta lotnicza 5 $. Przedstawiciele: 1) Mrs. J. Stojanowska, 83, East 22-nd Street Bayonne, N. J. 2) Gryf Publication, 808, Wager st. Utica, 3) Bagiński, 5050, Cass Avenue, Detroit 2, Michigan, U.S.A.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2.